



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK II Nr 33 (37)

NIEDZIELA, 6 GRUDNIA 1942 R.

CENA 20 FLŚ.

POROKU

Stałem z dwoma kolegami na warcie u wejścia do obozu wojska polskiego w Tokcu. Kilka dni przedtem otrzymaliśmy angielskie płaszcze i rękawice oraz ciepłe szewskie „lufajki”, walone spodnie i olbrzymie futrzane czapy. Węc choć 30-to stopniowy mróz dotkliwie szczyptał twarz i załaził do cholew butów, nie przemawialiśmy się tym zbyt żartując, że dla nas „starych sybiraków” taki mróz to „szczeniak”.

Dzień chylił się ku zachodowi i ruch na szosie prowadzącej do obozu ustał niemal zupełnie. Przyjechał obladowany prowiantem samochód „Wojentorgu”, potem jakieś saneczki wiozące chorego kołchoznika do polskiego lekarza, przemknęła autentyczna, starorosyjska „trójka” pułkownika NKWD, potem przepuściliśmy jeszcze dwie ciężarówki i zapanował spokój.

Posterunek nasz znajdował się na wzniesieniu, z którego rozciągał się widok na cały obóz. Wielka, czerwona tarcza słońca szybko ginęła wśród załomów okolicznych wzgórz barwiąc krwawym odbłaskiem ich osnieżone grzbiety.

Zaledwie słońce zaszło, nad olbrzymim skupiskiem namiotów w których nieściły się dwie dywizje, wykwił las ognistych pióropuszków. Miliardy iskerek, wydostających się z piecyków namiotowych, sprawiały wrażenie niesamowitego zlotu świętojańskich robaczek. Białe płachty namiotów stapały się w jedną płaszczyznę z otaczającym je śniegiem, tak, że ktoś obcy nadaremno głowił by się nad źródłem tej ognistej ferii.

Było cicho i pięknie.

Ktoś wspomniał, że dziś jest wieczór św. Mikołaja. Natychmiast myśli nasze przeniosły się na zachód, do domów rodzinnych, do dawnych dzieciennych wspomnień, do tradycyjnych obrzędów.

Dziś nie będzie św. Mikołaja ani tu, ani tam u nich...

Rozmyślenia nasze przerwał odgłos kroków, szybko przybliżających się po skrzypiącym śniegu. Był to jakiś żołnierz wracający z „desantu” do Buzułuku, gdzie mieścił się Sztab Armii i dokąd mniej lub więcej nielegalnie jeździło się po zakupy rozmaitych artykułów. Żołnierz miał na sobie dobrze wyładowany plecak i chlebak, a pod pachą dierzył plik gazet.

„Hej kolego”, zwrócił się doń jeden z moich towarzyszy, wskazując na gazety, „dajcie nam kilka sztuk na „bumażki”, „Nie ma w czym palić”.

„To nie na palenie” obruszył się zagadnięty, „cały batalion będzie chciał czytać”.

Pogardliwy ruch ręki... „Eh, kto by tam chciał tę ichnią agitację...”

Desantowiec pogniwał się na serjo: „Cóż to oczu nie masz! Popatrz! Przecież to nasza, polska, gazeta. Dzisiaj pierwszy numer wydali w Sztabie w Buzułuku”.

Tej nocy nikt nie spał na wartowni. Powracający z posterunków żołnierze, zamiast rzucić się na nary i odpocząć po ciężkiej służbie, skupiali się wokół chybotliwego światła świecy, pochylając głowy nad rozpostartym

Bo ze wszystkich braków, jakie dawały się odczuć żołnierzowi w pierwszych miesiącach organizacji Armii Polskiej w Rosji, najdotkliwszym był brak polskiego słowa pisanego.

Nie głód, — do niego już przywykł, nie chłód — bo większe chłody już się miało poza sobą, nie niewygody — bo od tego żołnierz, by je znosił, nawet nie wszy... Ale brak książki i gazety. Dowiedzieć się co się w świecie i kraju działo w tym czasie, gdy my za kratami więzień i drutami obozów od wszelkich wieści byliśmy odcięci.

Czego nie było w takiej gazetce-afiszu... Ostatnie wiadomości z frontów. Opisy: walk naszych dywizji we Francji, bojów polskich dywizjonów lotniczych nad Anglią, epepei „Orla” i t. p. Nie brakło też wieści z Kraju. Jak Niemcy w Polsce gospodarują... Kogo aresztowali, kto i gdzie zginął, skąd Polaków wysiedlono...

Ale prasa ścienna nie mogła nawet w drobnej części zaspokoić popytu. Nakład był oczywiście minimalny, bo wszystko trzeba było przecięć pracowicie ręcznie przepisywać. A w dodatku domorosłym redaktorom dawał się boleśnie odczuwać kompletny brak źródłowego materiału.

„Orzeł Biały” wypełnić miał więc lukę bardzo dotkliwą.

Czy swe zadanie spełnił? Odpowiedź pozostawić należy czytelnikom. Trzeba jednak wziąć przymet pod uwagę, że warunki pracy redakcji były zupełnie specyficzne. Jeżeli chodzi o wiadomości bieżące, zdaniem się było jedynie na własny radiodziennik. Nie było wiadomości agencyjnych, brakowało pism zagranicznych, za wyjątkiem czasem, z półrocznym nierez opóźnieniem prasy polskiej nadchodzącej z Londynu. Nie zapominajmy wreszcie, że pismo nasze podlegało cenzurze dość specjalnej i że wiele z tego, co by się chciało i mogło pisać, musiało być przemilczane.

Warunki techniczne pierwszych miesięcy pracy? Małeńki lokal mieszczący wspólnie redakcję i drukarnię, w którym temperatura wahała się w granicach 4-8 stopni zimna.

Rok mija od chwili, w której ukazał się pierwszy numer „Orla Białego”. Przez ten czas pismo dzieliło dole i niedole wędrowni żołnierza polskiego w ZSRR, by obecnie stać się organem połączonej Armii Polskiej na Wschodzie.

W czasie jednego roku swego istnienia „Orzeł Biały” przeniósł się z Europy do Azji, gościł w trzech państwach t. j. ZSRR, Iranie i Iraku, zmieniając czterokrotnie swą siedzibę (Buzułuk, Jangi Jul, Teheran i obecnie miejsce postoju.)

Niema drugiego pisma polskiego, któreby mogło poszczycić się podobnie barwną i urozmaiconą historią.

Nie wiemy oczywiście, jak długo trwać będzie nasza wędrownia i w ilu jeszcze krajach redakcja „Orla Białego” rozbijać będzie swe namioty. Ale wiemy, że ostatnim jej miejscem postoju powinien być... Królewiec, stolica — już wówczas na zawsze do Rzeczypospolitej przyłączonych — Prus Wschodnich.



Nasz „pierwszy krok” prasowy w Buzułuku, — gazetka ścienna.

arkuszem, zatytułowanym „Orzeł Biały — Polska Walcząca na Wschodzie, Organ Armii Polskiej w Z. S. R. R.” „Aleście nam chłopaki Mikołaja przynieśli” cieszył się sierżant — dowódca warty, a jego zastępca plutonowy dodawał: „Najfajniejszy butlas z samym Baczewskim by mi takiej frajdy nie zrobił, jak ta gazetka”.

Nic więc dziwnego, że sprawa prasy żołnierskiej zaprzętała umysły od pierwszej chwili tworzenia wojska polskiego w Z. S. R. R. Już w kilkanaście dni po powstaniu pierwszych obozów, pojawiły się gazetki ścienne. Olbrzymie płachty papieru niejednokrotnie bardzo pomysłowo ilustrowane przez obozowych artystów.

KIEDYŻ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy I kiedyż przy huku dział, trzasku
się wiosna płomieni
Z zimowej wyrwa niemocy, Podniesieniem okrzyki wolności?
To smutek i żalność, to zorza radosna, I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
To rozpacz jak wicher północy, Lemiesz z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie
spragnieni, zapłacze,
O! Polsko, ty matko miłości? Prócz rosy pól naszych zielonych?

Mieczysław Romanowski

Kpr. Z. R.

AFRYKA WAROWNIA SPRZYMIERZONYCH

„Afryka nie jest miejscem postoju. Nie jest ona przeznaczona na leże, ale ma służyć jako odciecznia. Użyjemy Afryki jedynie w tym celu, by mocniej uchwycić wroga”.

(Mowa Churchill'a z dn. 29. XI. 42)

Afryka, do niedawna kraj handlu niewolnikami, stała się w tej wojnie jedną z głównych baz gigantycznych zmagani o wolność. Na jej piaskach, w żarze jej słońca, w pyłe jej kurzaw, Polacy, Grecy, Jugosłowianie, Francuzi, oraz Czesi stawali i stają do walki przystając do wojsk angielskich i amerykańskich w tym tylko celu, by uwolnić swoje ojczyzny od wroga i by niewolnictwo wypędzone z Afryki nie zapuściło korzeni w Europie.

Wojna obecna jest wojną kontynentów. Hitler podbił Europę, by przeciwstawić ją Imperium Brytyjskiemu i Ameryce. Japonia chce zaważać Azję, by usunąć stamtąd wpływy amerykańskie i europejskie. Trzy inne kontynenty, Ameryka, Australia i Afryka, przeciwstawiły się jednak tym światoburczym dążeniom.

Dziś bowiem, gdy wszystkie już prawie posiadłości Francji w Afryce po wrócić do obozu sprzymierzonych, cały kontynent afrykański, z wyjątkiem kolonii hiszpańskich i porugalskich, wciągnięty został do wojny. Jego śródlądniomorski brzeg od Algieru do Suez jest zarazem czynnym frontem walki zwróconym w stronę Europy. Reszta kontynentu po zwycięskim zlikwidowaniu abisyńskiego teatru wojny — to wielkie zaplecze tego frontu. Unia Południowo-Afrykańska zamyka na południu cały ten system mocną i zwartą kłamrą.

Co prawda, to i w poprzedniej wojnie, po szybkim zajęciu niemieckich kolonii afrykańskich, cały kontynent stał na usługach sprzymierzonych, lecz wówczas zwracał się on jedynie wąskim frontem egipsko palestyńskim przeciw Turkom.

Natomiast panowanie ówczesnych alianów na Morzu Śródziemnym okazało się pierwszym i najważniejszym warunkiem dostania się na kontynent europejski. Może to być uwiecznione tym większym powodzeniem, że od tej strony Europa wrzyna się w Morze Śródziemne półwyspami bałkańskim i apenińskim.

Drogą tą sytuację uwidatnia fakt, że obrona „osi” od strony Morza Śródziemnego musi być stosunkowo słabsza niż na północy. Na południu bowiem opierają się Niemcy bądź o podbić, lecz gotowe do rewolty Bałkany, bądź o Włochy, które straciły już resztki entuzjazmu do dalszej walki.

Lecz na tym nie kończy się rola Afryki. U brzegów Afryki przechodzą dwa wielkie szlaki morskie z Anglii i z Europy do Indii oraz do Persji i nafty irackiej. Szlak pierwszy ciągnie się przez Morze Śródziemne i Suez.

Szlak drugi dokoła Afryki przez Kapsztadt zyskał na znaczeniu po wybuchu wojny. Tamtędy idą przede wszystkim dotychczas transporty wojskowe na środkowy Wschód, do Indii i z powrotem. Tam znajdują się skrzyżowanie dróg imperialnych, wiążących w całość rozproszone po świecie posiadłości brytyjskie.

Suez wraz z Aleksandrią i Kapsztadt — to dwa punkty niewralgiczne Afryki walczącej. Punktem trzecim jest Tunisz, najbliższy Włoch położony brzeg afrykański. Punktem czwartym jest Dakar, bo leży najbliższy brzegów Ameryki i posiada z tego tytułu zasadnicze znaczenie w walce o Atlantyk. Wreszcie nad północno zachodnim skrajem Afryki czuwa na europejskim brzegu położony, dziś już nieosamotniony, Gibraltar.

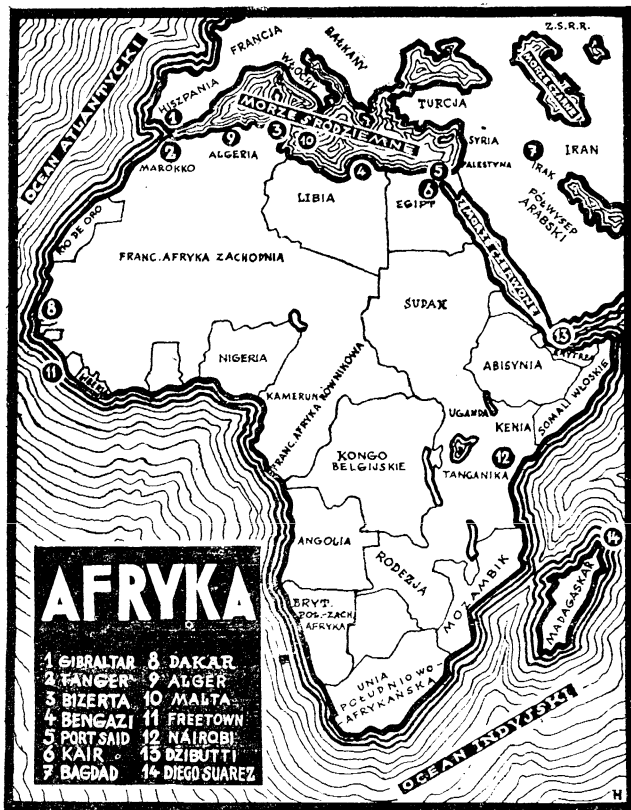
Wojna w dotychczasowym swym przebiegu dała wyniki bardzo charakterystyczne. Hitler zajął znaczną część Europy. Sprzymierzeni natomiast, a ściślej mówiąc Anglosasi, oparli w tym czasie pod względem strategicznym całą niemal Afrykę. Nie mając Afryki, Hitler nie tylko nie zdoła wygrać wojny, ale i utwierdzić się w Europie.

Niemcy i Włosi dobrze to rozumieli. Stąd ich stałe wysiłki usiłowania się na kontynencie afrykańskim, stąd ich przedwojnowa koncepcja o Eur-Afryce, w której Afryka miała uzupełniać i wzmacniać „nowy porządek” ustalony w Europie. Bez bogactw afrykańskich, jej rud, surowców oraz towarów kolonialnych Europa nie może stać się na dłuższą metę jako samowystarczalna całość, przeciwstawiająca się w dodatku Ameryce. Władztwo niemieckie w Europie byłoby stale zagrożone, gdyby w Gibraltarze, na Malcie i w Sycyzie siedzieli Anglii. Ugodzenie w Imperium brytyjskim na terenie Egiptu było też celem strategicznych planów, opracowywanych w Rzymie i w Berlinie.

Jeszcze przed tamtą wojną Niemcy próbowali usadwić się w Afryce. Wybuch zatargu zbrojnego w roku 1914 po przelżyli zaczęły pomyślenia niemieckie w stosunku do protektoratu francuskiego w Muroku. Niemcy zdążyli wstąpić (1911 rok) swe plany. Chcieli zdobyć własną bazę terenową nad Morzem Śródziemnym, chcieli posiadać port na Atlantyku. Zgodzenie Dikaru już wówczas był aktualne. Anglia przeciwstawiła się jednemu wówczas pretensjom niemieckim, udzielając dyplomatycznego poparcia Francji. Niemcy musieli wrzecz się rozseparować z Maroka za lawalając się odstąpieniem im części Kamerunu. Zwrócili oni wtedy oczy na turecki jeszcze podówczas Trypolis. Uprzedzili ich jednak Włosi, którzy w tym czasie wszczęli z Turcją wojnę o Trypolis i zajęli tę prowincję.

Przed wojną z r. 1914 Niemcy musieli zadołwić się swymi posiadłościami w Afryce środkowej, gdzie musieli usiłować o wzniesieniu własnego imperium kolonialnego Mittel-Afrika. W r. 1918 Niemcy utracili wszystko, co mieli w Afryce. Nie wyrzekli się jednak myśli o koloniach. W Trzeciej Rzeszy instytucje kolonialne uprawiały ożywioną działalność, a niemiecki korpus afrykański był zaprawiany od dawna do walk w klimacie tropikalnym. Sam Rommel zbadał osobiście przed wojną obszary przyszłych walk w Libii. Podpisał sojusz z Włochami Niemcy zaczęli patrzeć na posiadłości włoskie w Afryce jako na teren własnego zaciepienia się o czarny kontynent.

Włosi natomiast marzyli o wskrzeszeniu wielkiego imperium rzymskiego w oparciu o Afrykę. W roku 1885 Włosi usadwili się w Erytrei nad



Murzem Czerwonym. W roku 1894 ustalono granice innej kolonii włoskiej, Somali. W roku 1911 Włosi zdobyli Trypolis. Po wojnie 1918 r. zaokrągli swe posiadłości w Libii uzyskując od Egiptu oraz Dżirabub. W latach 1935-35 zajęli Abisynię. Wojna obecna miała przynieść Italii Egipt i pójść jej posiadłości w Libii ze wscho do afrykańskim imperium włoskim. Zamiast tego spotkały Italię w Afryce jej trąkła po drugiej. Przepadły Erytrea, Somalia i Abisynia. Włosi trzymają się brzegów Afryki już tylko dzięki poparciu Niemców, wiedząc, że warunkiem tej pomocy jest zgoda na „wspólne” władanie niemiecko-włoskie nad Afryką. W wyniku wojny poprzedniej z Afryki wyrzucono Niemców. Dziś to samo grozi Włochom.

Afryka późno została wciągnięta w wir rozrywek międzynarodowych. Właściwie dopiero Napoleon oraz jego wyprawa egipska skłoniły Anglię do zajęcia się losem Egiptu i do usadwienia się w Kapsztadzie. Obecnie Hitler z Mussolinim znowu spróbowali Anglię i Stany Zjednoczone do rozszerzenia wpływów anglosaskich nad całą niemal Afryką. Dawny plan ustalenia ciągłej brytyjskiej linii komunikacyjnej Kair—Kapsztadt przez całą długość Afryki został już w tej wojnie urzeczywistniony. Również inna projektowana linia komunikacyjna z północy na południe Alger — Złote Wybrzeże znalazła się dziś w rękach sprzymierzonych. Wreszcie kontynent Afryki przeryzującą z zachodu na wschód linie lotnicze obsługiwane częściowo przez lotników polskich.

Wojna obecna przeistoczy gruntownie Afrykę. Nie usunie jej pustyni i puszczy, ale mimo to przyspieszy proces jej europeizacji, a może i amerykańskiej. Wciągnie ją na większą skalę do światowego obrotu wymien-

nego. Przed wojną obecną podział posiadłości afrykańskich był następujący: Francja 36,7%, Imperium Brytyjskie 31,9%, Włochy z Abisynią 9%, Belgia 8,1%, Portugalia 6,8%, Egipt 3%, Hiszpania 1,2% i Libria 0,3% kontynentu afrykańskiego. Po wojnie podział ten ulegnie niewątpliwie zmianom. Od r. 1875 trwał w Afryce okres wielkiej rywalizacji mocarstw. Obecnie wysuwa się w stosunku do kontynentu inne koncepcje, mające na celu wytworzenie tam warunków współczesnej, Mistrz Smuts premier Południowej — Afryki jest z wolentkami federacji afrykańskiej. Podnoszą się też głosy, by w sposób bardziej racjonalny udostępnić bogactwa Afryki urodom europejskim przez utworzenie międzynarodowych rządów nad poszczególne jej obszarami. Niewiadomo, z jaką koncepcją wystąpi Ameryka, która okazuje takie zainteresowanie dla atlantyckich brzegów Afryki. Jedno jest pewne: system kolonialny w Afryce, jak stwierdzą publicyści angielscy, ulegnie dużym zmianom, a kontynent ten będzie wciągnięty do dzieła odbudowy zniszczonej Europy. Wyrazem zwiększonego znaczenia Afryki jest fakt, że Egipt już dziś zapewnił sobie udział w konferencji pokojowej.

Po raz pierwszy Afryka wejdzie do historii polskiej jako jedna z baz organizacji i walk polskich sił zbrojnych. Był już co prawda za czasów napoleońskich Sułkowski w Kairze i gen. Zajęczek w Aleksandrii, a później misja gen. Dembińskiego przy założycielu nowoczesnego Egiptu Mahomedzie Alim (1833 r.), ale nigdy jeszcze tylu żołnierzy polskich nie przemierzalo w marszach bojowych z myślą o swej ziemi rozległych obszarów Afryki, przed którą wojna obecna otworzyła nową erę.

POLACY W AFRYCE

Afryka... Czarny Ląd... Część świata prawie w oczach naszego pokolenia zbadana, a w głębi swych puszcz nawet dopiero odkrywana. Zawsze owiana urokiem tajemniczości i egzotyizmu!

Na czyją fantazję nie działał obraz oficera napoleońskiego Sułkowskiego, tęskniącego do wolnej Polski w cieniu piramid, z których „spoglądało nań 40 wieków”!

Któż z nas nie marzył w wieku młodzieńczym o polowaniach w Afryce czytając z największym zainteresowaniem pasjonujące przygody Stasia i Nelli w sienkiewiczowskiej „W Pustyni i w Puszczy”? Nie wielu tylko mogło te marzenia urzeczywistnić i zobaczyć cuda Afryki. Podróże dużo kosztują, a nas na nie nie stać było. Nawet po Europie nie wielu z nas jeździło, a cóż dopiero mówić o innych częściach świata.

Obywatele Niepodległej Rzeczypospolitej inaczej marzyli o Afryce. Nie o polowaniach, nie o zwiedzaniu dziejących puszcz i pustyń Półbawieni kolonii zamorskich, skazani na importowanie wszelkich produktów kolonialnych, patrzyli na Afrykę jako na teren ciężkiej, ale niezwykle użytecznej pracy kolonialnej. Pionierzy polskiej idei kolonialnej, bardziej przedsiębiorczy, wyjeżdżali do Angoli, do Liberii. Ale takich było niewiele. A oto teraz jest w Afryce kilkanaście tysięcy Polaków...

Ponieważ w życiu naszym wszystko dzieje się niezwykle, do wszystkiego dochodzimy przez cierpienia i trudy, więc i do tej upragnionej przez wielu Afryki dostali się ci Polacy w niezwyklej sposób i niezwyklej drogą.

Przez lody i śniegi Archangielska, przez tajgi i bezdroża syberyjskie, przez tortury Kołomy, Nukusu, Dżazgaganu, wiodła droga polskich wygnańców i byłych więźniów do Afryki.

Wiadomo było po wywakuowaniu z Rosji, że w Persji długo nie będzie można się zatrzymać. Trzeba było szukać odpowiednich terenów dla osiedlenia tysięcy ludzi znękanym, zbiedzonym, wyczerpanym trzydziestomiesięczną męką, dzieci z trudem uratowanych od głodu i epidemii, litość budzących, białych i chudych. Terenów spokojnych, gdzie nie hucają nad głowami bombowce, gdzie możnaby zapewnić kawałek chleba, zdobyty niebył ciężką pracą, w odpowiednim klimacie.

I tak się stało, że w porcie wschodnio-afrykańskim Mombassa zaczęły się powoli liczyć lądowce i parcie polskich emigrantów... z musu. Bardzo się większość naszych obawiała tej podróży... Bo egzotyizm egzotyizmem, turystyka turystyką, ale my już tak dosyć mamy i podróży i egzotyizmu i w ogóle wszystkiego, co nas spotyka pod obcym niebem...

Ale teraz wieści przychodzą stamtąd uspakajające. Warunki okazały się pomyślne, a życzliwość zarówno Anglików—władz wschodnio-afrykańskich, jak i czarnych tubylców—wielka.

Osiedla, w których umieszczono Polaków, w Tanganyce i Ugandzie, położone są przeważnie w nadzwyczaj pięknych górskich miejscowościach, niektóre na wysokości około 1500 m. Przewidywane jest w niedalekiej przyszłości przeniesienie grup z Ugandy do Kenii, bowiem w Ugandzie obawiają się w tej porze roku malarii.

Urok tych miejscowości niesłychanie podnosi bajeczna wprost roślin-

ność. Od najwykleszych drzewek do przepysznych palm i kwiatów w tysiącach odmian. Od trawek drobnych do olbrzymiej trawy „słoniowej” tak bujnej, że słoń się w niej schować może.

A wśród tej roślinności wspaniałej, podzwrotnikowej—zwierzęta... I to jakie zwierzęta!... Słonie, lwy, hipopotamy, leopardy, sarny, antylopy, strusie, małpy, a w Ugandzie nawet krokodyle. I cudowne, ogromne o jaskrawych barwach motyle.

— „Jest tu tak pięknie — pisze jeden z naszych „afrykańczyków”, że gdyby nie tęsknota do Kraju, zostałbym tu na stałe”.



Dzieci polskie z Rosji, wyjeżdżające do Afryki.

Ochotn. J. Scheinkönig

Dakar—port kolorowych Francuzów

DAKAR, miasto i port na najbardziej zachodnim cyplu Afryki francuskiej, budził w ciągu obecnej wojny wiele trosk i apetytów. Leży bowiem w miejscu, gdzie odległość między Afryką i Ameryką Południową (Natal w Brazylii) wynosi tylko 3250 km. Dakar spełnia więc do pewnego stopnia rolę, jaką odgrywa Bizerta w Tunisie w stosunku do cieśniny sycylijskiej. Dakar jest bazą panującą nad trzema żywotnymi szlakami morskimi i lotniczymi do zach. Europy, do Brazylii i do połudn. Afryki, a poprzez Przylądek Dobrej Nadziei na Środkowy i Daleki Wschód.

Chcąc zapobiec dostaniu się tej bazy w ręce niemieckie, gen. de Gaulle podjął na jesieni 1940 r. wyprawę do Dakaru, licząc na dobrowolne przyłączenie się garnizonu. Kiedy dowódca bazy odmówił poddania się, Rząd Brytyjski, nie chcąc doprowadzić do zbrojnego konfliktu, zarządził odwrót okrętów sprzymierzonych.

NIEMICY ze swej strony starali się przy pomocy agentów w cywilnych ubraniach objąć kontrolę nad bazą w Dakarze. Nie jest wykluczone, że wymusili na rządzie Vichy zgodę na korzystanie z basenu w porcie dakarskim przez niemieckie łodzie podwodne, które grasowały na pobliskich wodach.

Ostatnio nadeszły wiadomości, że Dakar poddał się Sprzymierzonym, odrzekając się rządu Vichy. Uratowana została w ten sposób część floty francuskiej, stojąca w Dakarze z wielkim pancernikiem „Richelieu”. Sojusznicy otrzymali w postaci Dakaru doskonały port. Głębokość wody pozwalała na zakotwiczenie największych okrętów wojennych i handlowych. Na miejscu jest mokry i suchy dok do naprawy okrętów, arsenał i duży basen dla łodzi podwodnych.

Jest to też jeden z najnowszych portów handlowych. Zmodernizowany w r. 1908, m. in. posiada urządzenia

do bezpośredniego przeładunku towarów na wagony kolejowe. Służą za stacje zaopatrzenia w węgiel. Ogólny roczny obrót portu 900 tys. t. (import ok. 500 tys. t., eksport ok. 400 tys. t.).

UWEJŚCIA DO PORTU znajduje się wyspa Gori, odległa o 5 km od lądu. Stanowi ona należycie uzbrojoną twierdzę i na niej mieszczą się magazyny.

Jeszcze zarządzeniem z r. 1887 wszystkie mieszkańcy Dakaru, wśród których ok. 80% — to ludność beryberyjska i murzyńska, otrzymały obywatelstwo francuskie. W 1907 r. połączono Dakar kablem z Brestem we Francji i Kadiksiem w Maroku.

Dakar jest ważnym węzłem kolejowym. Łączy go jedna linia z St. Louis, druga długości 1250 km z innymi obszarami Górnego Senegalu i Nigerii. Tędy idą transporty prosa, ryżu i orszeków ziemnych, bawełny i gumy arabskiej.

W szybkim tempie Dakar osiągnął 75 tys. mieszkańców, w tym 10 tys. Europejczyków. Miasto imponuje wielkimi arteriami miejskimi i dzielnicami założonymi według wszelkich zasad urbanistyki. Jest też rozbudowaną bazą lotniczą.

Zyskanie Dakaru przez Sprzymierzonych pozwoli im patrolować samolotami i okrętami duży obszar Oceanu Atlantyckiego w wygodniejszych niż dotychczas warunkach i zabezpieczyć transporty kierowane do Środkowej Afryki i na Środkowy Wschód.

Salus Reipublicae Suprema Lex

DOBRO RZECZYSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

Musimy wytworzyć siłę świadomą wielkiego celu i właściwych metod działania. Powszechna opinia kraju wierzy w czyn pozytywny młodego pokolenia. Jest to dla nas świętym nakazem doby obecnej oraz miarą odpowiedzialności, którą bezwzględnie wobec kraju, pokoleń i historii ponosimy.

WSPOMNIENIA Z TRYPOLITANII

Z DWÓCH STRON równocześnie zbliża się obecnie wojna do granic Trypolitanii. Z jednej strony przez ku nim poprzez Cyrenajkę VIII armia brytyjska. Z drugiej, od Algierii, poprzez Tunis, zdążają ku niej połączone siły I armii brytyjskiej, wojsk amerykańskich i francuskich. Jeszcze parę dni, może parę tygodni i zwycięskie sztandary sprzymierzonych zakwitną nad białym Trypolisem, uroczym Homsem i tajemniczym Gadamesem — „Wrotami Pustyni”.

Trypolis, Homs, Gadames... Tłoczą się wspomnienia, obrazy, przeżycia... Nie tak dawne stosunkowo, a zatarte i w cień odsunięte przez tyle innych, świeższych, brzemiennych w skutki, wydarzeń... Bo też ile zmieniło się w Afryce Północnej, od owego promiennego poranka 1935 r., gdy wysiadłem w porcie Trypolisu z wielkiego włoskiego wodnopłotawca. Trzy godziny przedtem byłem jeszcze w Sycylii. Wyleciałem stamtąd po porannej herbacie, śniadanie jadłem już w Afryce, w Trypolisie. Dziś rzeczy to robi się jeszcze prędzej. Dzisiejsze samoloty mają szybkość znacznie większą. Nic dziwnego, że państwom Osi tak bardzo zależy na trypolitańskim i tunizyjskim wybrzeżu Afryki.

Trypolis jest piękny: malowniczy i stylowy. Gdzie jak gdzie, ale tu wykonano rzetelną, doskonałą robotę kolonizatorską. Autorem jej był Italo Balbo, wysłany przez Mussoliniego do Libii „za karę” i „na zesłanie”. „Zesłaniec”, w ciągu paru lat zaledwie, zrobił z tego kraju kolonię, z której Włochy słusznie mogły być dumne.

TRYPOLIS ZAPADŁ mi głęboko w serce. Długo nie mogłem zapomnieć jego groźnej twierdzy, szczytującej zęby starożytnych murów ku niepokromionemu morzu, jego pięknego oryginalnego zamku maurytańskiego panującego dumnie nad głównym placem miasta, jego wspaniałego, nowoczesnego bulwaru nadmorskiego ocenionego przez wachlarze rozłożystych palm. Widzę jego oślepiająco białe, stylowe budynki, w których geniusz łaćniński tak harmonijnie połączył orientalną egzotykę z prostotą modernizmu. Jego piękne, nowe hotele... Jego szpitale i szkoły. Wreszcie jego niezliczone kawiarnie, rozsiadane po szerokich trotuarach, barwiące się kolorami swych parasoli. A opodal — wąskie, kręte uliczki starego Trypolisu, pełne zapachu starego cedru i wschodnich wonności,

rozbrzmiewające gwarem wiecznie ożywionych bazarów.

Ciche i szczęśliwe były zwłaszcza poranki w Trypolisie, owe seledycowe swity, gdy budzące się ze snu morze gwarzyło swym spokojnym, pogodnym językiem, a w orzeźwiający powiewie wiatru chwiały się wdzięcznie pióropusze palm. Szło się wówczas leniwie ku niedalekiej oazie, gdzie niewiasty tubylcze podsuwają koszyki ze świeżymi daktylami i wysokie dzbany z wodą źródlaną. A potem długo siedziało się w przewiewnej kawiarni arabskiej, nad maleńką filiżaneczką wonnej kawy, i patrzano się na poważnych, małomownych tubylców, przebiegających w palcach kuleczki różańca i myślących chyba o wieczności...

A POTEM, któregoś dnia, był cud Gadamesu, „Wrót Pustyni”, najdziwniejszego chyba miasta, jakie widziałem. Wtedy jeszcze nie jechało się tam tak jak dzisiaj, świetną, nowoczesną szosą. Była to dwudniowa, uciążliwa podróż przez kamienie i piaski pustyni. Ale cud Gadamesu wynagrodził wszystko. Wręcz nierealne w swym egzotyzmie wydały mi się jego wynurzające się z zieleni palm uliczki, szalenie zasłonięte powalnymi z pni palmowych, nie przepuszczającymi ani promienia słońca, rozjaśnione tylko tu i ówdzie białymi, rozłożonymi placami, gdzie na kamiennych ławkach, przesiadują Gadamezyjczycy.

Istnieją właściwie dwa Gadamesy: jeden na dole — miasto mężczyzn, i drugi na górze — gród kobiet. Parter zamieszkują mężczyźni. Pierwsze piętro i tarasy dachowe — to królestwo niewiast. Przechodzą z jednej strony ulicy na drugą po wspomnianych już powalających z pni palmowych i tą drogą „podniebną” komunikują się między sobą. Na ulicy pokazują się tylko dwa razy w tygodniu: raz aby pójść do łaźni, drugi raz — w piątki, by udać się do meczetu. Pozatem, nie widać ich nigdy. Tak chce tradycja miejscowa.

Moje skromne rezerwy finansowe zostały poważnie nadszarpnięte przez gadamezyjskie bazyry. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej malowniczego. Wyroby z kości słoniowej rywalizują z misternymi aredydziem z srebra. Kolorowo wyszywane przedmioty skórzane zachwycają subtelnością rysunku i dohorem barw.

PO POWROCIE do Trypolisu poznałem marszałka Balbo. Przyjął mnie w starym zamku maurytańskim, przemienionym w rzymskie pałaciu. Najpiękniejsze posagi, płaskorzeźby i mozaiki, odnalezione w obfitych starożytnych wykopalskach w Libii (Leptis Magna), porozmieszczano w komnatach tego zamku dawnych bójów Trypolisu.

Najchętniej mówił Balbo o Libii. Ten potomek starej rodziny florentyjskiej, nieustraszonego lotnika, dwukrotnie pogromca Atlantyku, pokochał bez pamięci kraj swego wygnania. Marzyły mu się północnoafrykańskie legie, orły cesarskiego Rzymu i togi senatorskie. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie i bezustannie opowiadał mi o rzymskich wykopalskach, które otaczał specjalną opieką. Ten człowiek naprawdę i głęboko czuł się potomkiem Cezarowa.

„Najukochańszym dzieckiem” Italo Balba w Libii była wielka nadmorska droga translibijska, którą właśnie budował. Miała ona połączyć dwie granice: libijsko-tunijską i libijsko-egipską i przeciąć całą Libię. Budowa jej nastęrczała trudności niemal nie do pokonania. Któregoś dnia Balbo rozłożył przed nami wielką mapę Libii i kolorowymi ołówkami kreślił na niej poszczególne odcinki nowej drogi: niebieskim odcinki już gotowe, czerwonym — będące w budowie lub nie zaczęte. Przez wielki obszar pustyni Syryjskiej przeprowadził czerwoną kreskę. Uśmiechnął się przytem i rzekł: „Wszystkie inne odcinki były już kiedyś zbudowane przez Rzymian i my tylko wznawiamy ich dzieło. Ale przed pustynią cofnęli się nawet oni; było to zbyt trudne na owe czasy. My pokonamy tę trudność. Najdalej za półtora roku szosa będzie gotowa”. I była rzeczywiście.

Ani razu nie padło z ust Balbo nazwisko Mussoliniego. Znałe mi były dokładnie rozdźwięki, jakie istniały między tymi dwoma ludźmi w poglądach na najważniejsze sprawy państwowe, a zwłaszcza na problemy polityki zagranicznej. Balbo nie krył się ze swymi filo-angielskimi i filo-francuskimi przekonaniami, a jego stosunek do Stanów Zjedn.

Z PRZEMÓWIENIA

WYGŁOSZONEGO

Po opanowaniu Afryki uderzymy (tak powiedział Mussolini, który wbił nóż w plecy Francuzom i Niemcom, poznając groźbę wojny straszącej Europę). Obecne naloty lotnictwa brytyjskiego na Włochy to następstwo. Włochy muszą się wypowić.

Sprawcą niedoli Włoch jest Mussolini. Zdobycia nowych prowincji i nadzieje Włochy w tę wojnę. Dziś Imperium Włoch 100 generałów i 300 tysięcy żołnierzy wos-

nacechowany był głęboką sympatią. Wiedziałem, jak paniczny lęk odczuwał Mussolini przed popularnością Balbo, która w istocie, po lotach transatlantyckich marszałka, pobiła wszystkie rekordy. Wiedziałem, dlaczego Balbo poszedł w nielaskę i został „zaszczycony” misją gubernatorską w Libii. Wiedziałem, że nie nawidzi Balba Farinacci i że nie znosi go Ciano. Zresztą, wiedziałem o tym całe Włochy.

W PIĘĆ MIESIĘCY później miałem wywiad z Mussolinim w pałacu Weneckim w Rzymie. Ofiarowałem mu wtedy moją dopiero co wydaną książkę o podróży do Libii i trzykrotnie zwracałem uwagę, że książka poprzedzona jest przedmową Italo Balbo. Mussolini nie zareagował ani jednym słowem. Jak gdyby nie dostyszał. O Libii rozmawiał ze mną prawie pół godziny. Ale nazwiska Balbo nie wymienił.

Latem 1940 r., w niedługi czas po przystąpieniu Włoch do wojny obecnej, komunikat włoski doniósł o śmierci Italo Balbo. Balbo leciał jakoby na swym wodnopłotawcu z Trypolisu do Rzymu i został stracony przez samoloty angielskie. Ogłoszony następny dnia urzędowy komunikat angielski stwierdził, że w dniu tym zaden samolot angielski nie operował w tych stronach. Sapienti sat.

Roman Fajans

8 ARMIA —



Atakiem na bagnety przełamali Brytyjczycy linie niemieckie.



Mersa Matruh zdobyta. Na pobojowisku.



Generał Montgomery zwycięzca z po-

A CHURCHILLA

REGO DNIA 29 LISTOPADA 1942 R.

ty tkże i na Italię. Włosi obalamuceni przez Francję w chwili, gdy ta padała pod uderzenie, trąkniejszej niż kiedykolwiek przypuszczali, na miasta włoskie są tylko słabą zapowiedzią owoździe, czy pragną tego.

Mussolini. Jego tyrania, żądza podboju, chęć osiągnięcia łatwego zwycięstwa wplątały Włochów w grzechy. Wzięliśmy do niewoli włoskich.

MARESCIALLO BADOGLIO mi telegrafta". —marszałek Badooglio donosi mi, że wojska włoskie zwycięsko wkroczyły do Addis Abeby — tak rozpoczął Mussolini swe sławne przemówienie w maju 1936 roku, które osiągnęło punkt kulminacyjny w operowaniu efektywnej inscenizacji proklamowania imperium włoskiego.

Faszyzm znajdował się u szczytu swej kariery.

Mussoliniemu szła karta. Zrezygnował bluffował partnerów, którzy byli niezdecydowani, hamowani trudnościami wewnętrznopolitycznymi.

Świat gotów był uwierzyć, że to nie buffonada, że Mussoliniemu udało się stworzyć nowy typ Włocha, że lazarzone wataśyjący się ongi ulicami Neapolu, Genui, Rzymu, w miarę chórliwy, zawsze wesół i sprytny, ale nie znoszący organicznie wojny, należy do przeszłości.

WARD PRICE, znany dziennikarz angielski twierdził, że Abisynia była największym zwycięstwem Duce. Przeciętny Włoch, początkowo usposobiony krytycznie, w końcu uwierzył, że w Abisynii ludność włoska dusząca się na półwyspie apenińskim otrzyma tereny dla kolonizacji. Najlepsze pióra, Virginio Gayda do 1939 roku ucho i oko Mussoliniego, Barzini, Ansaldi — obiecywali węgiel, złoto, platynę, srebro, cynk, rudę żelazną,

Ludzie, którzy pchnęli Italię do katastrofy

apelowali do wyobraźni kreśląc obraz rozkwitu imperium.

Od tego czasu dużo wody upłynęło w Tybrze. Mit o bogactwach abisyńskich przyst. Ze złota i platyny została jedynie... kawa. Nastrój radoznego oczekiwania ustąpił rozczarowaniu. Odtąd Włosi z niesmakiem pili kawę abisyńską, klnąc w duchu całą wyprawę.

Nikt jednak nie przypuszczał, że tak prędko pęknie całe „impero” i przestni się sen o potędze.

Dziś imperium włoskie znajduje się w końcowej likwidacji. W Addis Abebbe rezyduje Ilaile Selassie Somali i Erytrea stracone. W Afryce północnej 8 armia brytyjska następując na Trypolitanie od wschodu, 1-a amerykańska od zachodu, grożą całkowitym wyrugowaniem Włochów z Afryki. Turyn, Rzym, Neapol po zdobyciu Cyrenaiki i Algieru zbliżyły się znacznie do baz lotnictwa sprzymierzonych.

Jeden z niewielu „Wolnych Włochów” Luzatto twierdzi, że Mussolini ogalając Italię z wojsk, opiera się obecnie na bagnetach uzbrojonych „turyistów niemieckich”.

KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ za tę katastrofę, za zaprzaczenie wszystkich osiągnięć lat dwudziestu? Kto wciągnął Italię do wojny po stronie Niemiec? Dlaczego usuwano takich ludzi, jak Dino Grandi ambasador w Londynie, marszałek Badooglio, Italo Balbo, lub wiceminister spraw zagranicznych Suvich?

Niewątpliwie wyższa arytmetyka gospodarcza i geopolityczna sprawa, że państwa wchodzą w sojusz. Jednak w wypadku Italii znakomitą rolę odegrały czynniki zakulisowe, różne szare a raczej czarne eminencje.

Wiemy, że istniał zespół ludzi, który pchał Mussoliniego w objęcia Hitlera. Mussolini nie chciał, czy nie umiał się przeciwstawić... I dlatego główna odpowiedzialność ciąży na nim.

Nie było tajemnicą, kto nadaje ton włoskiej polityce, kto pragnie współpracy z III Rzeszą. Nie będziemy wyliczać długiej listy, ograniczymy się do najaktywniejszych.

A więc hrabina Edda Ciano, córka Mussoliniego, małżonka ministra spraw zagranicznych. Naśladując styl dziennikarzy angielskich możemy ją określić przymiotnikami: inteligentna, uparta, energiczna, mściwa. Próżna do przesady. Na uroczystościach pozuje profilem, ponieważ en face wygląda gorzej.

Mussolini ubóstwiał córkę, wtajemniczał ją, ufał jej sprytowi. Nie będziemy powtarzać pikantnych plotek, które pozwalają zrozumieć przyczyny niezwykłej nienawiści Eddy do Francji całą duszą, tak jak tylko kobieta, tylko Włoszka potrafi.

Impertynencje, na które narażony był francuski ambasador w Rzymie, inspirowane były przez Eddę.

JEDNYM TICHEM razem z Eddą Ciano należy wymienić Roberta Farinacci, Ansalda, Interlandiego i Dina Alfieri. Pominiemy osobę ministra Ciano, bo ten nie chciał rozumieć, a zainteresowania ograniczał do lotnictwa, brydża i wina. Roberto Farinacci, faszysta „di prima ora”, odgrywał dużą rolę w początkach faszyzmu, był sekretarzem partii. Ze względu jednak na swój charakter i ultra radykalne żądania, stał się niemożliwy. Usunął się w cień jako redaktor „Regime Fascista”. Przeciwnicy nazywali go „telegrafistą”, jako, że całą wojnę przewoził na małej stacyjce w południowych Włoszech, unikając frontu.

Czekał. Kiedy wypłynął Hitler, Farinacci postawił na narodowy socjalizm, był forpocztą hitleryzmu we Włoszech. Już w roku 1935 atakując ostro bankiera Toepflitz, dyrektora Banca d'Italia, domagał się wprowadzenia ustaw „rasowych”. Dzielnie sekundował Goebbelsowi podejmując argumenty propagandy niemieckiej. Uzasadniał zbliżenie niemiecko-włoskie dowodząc, że upadek Hitleryzmu oznacza również upadek faszyzmu.

Obecnie Farinacci jest zaufanym Hitlera. Niektórzy nazywają go „gauleiterem Italii”.

Interlandi, którego brat był w Warszawie korespondentem agencji „Stefani”, należy do obrzydliwych oportunistów. Piesek, który na każdego szczebrać będzie, o ile wyczuje, że się to oplaci, a wydając brukowiec „Tevere” spełnia najbrudniejszą ro-

bołę W 1939 r. artykuł jego „Pluję na Francję”, wywołał powszechnie oburzenie. Sam tytuł tego elaboratu najlepiej charakteryzuje człowieka bez charakteru, bez poziomu.

DALSZĄ POSTACIĄ jest naczelny redaktor „Il Telegrafo” Ansaldi, główny komentator radia włoskiego, który zepchnął całkowicie na drugi plan Virginio Gaydę.

Ansaldi obok niewątpliwych talentów dziennikarskich posiada wspaniałą głowę do interesów. Prowadząc „Il Telegrafo”, należący do rodziny Ciano, doskonale uzupełniał się ze starym senatorem Ciano, ojcem ministra. Zrezygnowanym manewrem zdobyto akcje zakładów Viscosa, wysyłając właściciela Guariglio do obozu na wyspach Liparyjskich.

Trudno wymienić wszystkie fabryki w których współnikami są Ciano-Ansaldi. Jest Fiat, są stocznie okrętowe w Trieście...

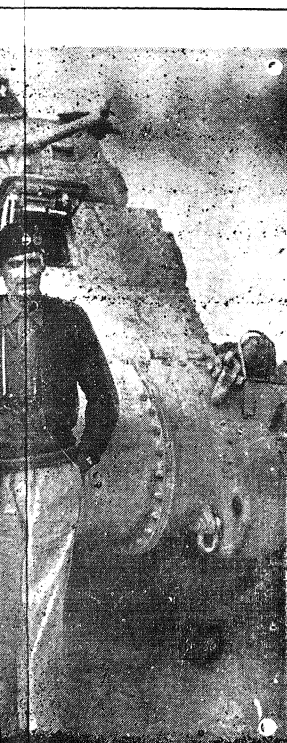
WRESZCIE DINO ALFIERI, b. minister propagandy, ambasador w Berlinie. Do partii zapisał się dość późno, ostrożność swą starał się więc nadrobić zwiększoną służalczością, tropieniem opieszalych.

Startował jako literat w grupie futurysty Marinettiego, pracując jednocześnie dla dobra ojczyzny w tajnej policji Literatem był marnym, natomiast w drugiej dziedzinie osiągnął szereg sukcesów demaskując zorganizowane przez siebie samego spiski na Mussoliniego.

Alfieri posiada doskonały węch. Jako minister propagandy systematycznie spychał na dalszy plan marszałka Balbo, wyczuwając, że Mussolini obawia się go. Jednocześnie Mussoliniemu donosił, niby to w najlepszej wierze, o popularności Balby.

Tak wyglądają ludzie odpowiedzialni za katastrofę. Nie są to wszyscy. Byli oczywiście i tacy, którzy działali z pobudek ideowych, ale mylili się stawiając na Hitlera. Podane przez nas sylwetki odwarzają klimat Rzymu z 1939 roku, atmosferę rozkładu moralnego, który ogarnął ludzi, za młodu ideowych, którzy po dojściu do władzy zagubili się w intrygach, ambicjach, łatwiznach myślowych i małodusznej chęci wyżycia się.

Zetbe



...ery, dowódca 8 armii, z pod El Alamein.



Najlepsze dywizje włoskie rozbite, — poddają się.



Niekończące się kolumny jeńców ciągną na wschód.



OSIATNIE ZDJĘCIA Z OFENSYWY BRYTYJSKIEJ

Na zdjęciu na lewo: sanitariusze angielscy opatrują rannego kolegę czolgistę. Poniżej stanowisko artylerii ostrzeliwującej pozycje niemieckie pod El Agheila.



Legendy mocniejsze niż życie

W dolinie Ambinanitelo równie wybujałe rosną rośliny i legendy, równie podatna jest gleba dla ryżu, jak dusza ludzka dla mitów. Opodal mej chaty stoi kępa olbrzymich bambusów, prężących się w górę jak zawiadające istoty, i świadczy o niepokohamowanej rozrodności tutejszej przyrody; lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że równie twórcze i namiętne soki zapładniają wyobraźnię brązowych ludzi.

Ostatnia legenda tej okolicy wstąpiła na najbliższą górę i ożywiła ją duchem Beniowskiego*). Rzuciłem kiedyś małą iskrę, która nagle zapłonęła jasnym ogniem i rozpałiła umysły. Ogień wciąż trwa potężnie i szerzy zapal. Zapal przerzuca się na drugą stronę rzeki, rozgrzewa sąsiednie doliny, imię wielkiego białego wodza wdziera się w żywot coraz dalszych wiosek. Żywiołowe, zbierające tchnienie.

Przychodzi do mnie soltys ze wsi Ambohobola i donosi, że ludzie jego odkryli na polu rowy i wał dziwnego kształtu, ślady starożytnej warowni. Warowni Beniowskiego. Delegacja innej wsi, Santaha, przynosi wiadomość o istnieniu tam ruin, pozostałości dawnego grodu, wzniesionego — według starych podań — przez białego barona. Barona Beniowskiego. Niema ruin i niema wału, lecz fantastyczna myśl ogarnia ludzi, ponosi ich jak rozpętany rumak, działa jak niezwalczony urok, szeroko rozciąca fale legendy.

Blask legendy świeci przedewszystkiem na nas, dwóch białych ludzi, mimo naszej woli wysuwa nas na pierwszy plan, jak gdyby strażników malgaskiej wiary. Brązowi ludzie wiedzą, że tamten był Polak tak samo jak my, i ta szczepowa przynależność urywa w ich pojęciu do wieloznaczącej tajemnicy. Dziwne szepty zaczynają krążyć po puszczy, dotrą nad brzeg morza, do podejrzliwych uszu francuskiej władzy, i pewnego dnia w naszej górskiej guszy zjawi się lekarz powłatowy, wysłannik zaniepokojonego urzędu. Na przeszept. Drogi, poczywy doktorze! Niema żadnych konszachtów politycznych, nie będzie żadnego powstania malgasko-polskiego, Kochamy malgaskie legendy i dziewczyny, a pozatem — zdrowy rozum, więc w dolinie rzeki

Antanambalana nikt nie zamąci wam strumienia podatków, płynących do francuskiej kasy. Lekarz odjeżdża prawie przekonany.

Moje szczęśliwe pożycie z Velomody zadziwia i mnie i wszystkich mieszkańców Ambinanitelo. Dziewczyna rozpowiada, że jestem dobry człowiek. Ludzie odnoszą się do mnie z rosnącym zaufaniem, i nawet męska młodzież, dawniej tak wrogo nastawiona, wstępuje coraz częściej do mej chaty na przyjacielską pogawędkę. Stary Dzinarivelo, dziadek Velomody, jest zadowolony. I on przejął się marzeniem swej wnuczki: wierzy, że będzie miała piękne dziecko.

— Czy jesteś tutaj szczęśliwy? — zagaduje mnie pewnego razu.

— Jestem szczęśliwy! — odpowiadam.

— Czy gdzieindziej byłoby ci lepiej?

— Chyba że nie.

— Więc pozostaniesz u nas na zawsze?

Pytanie drażliwe. Uśmiecham się zakłopotany i tylko wskazuję na moją

białą skórę. Dzinarivelo jest bystry i rozumie bez słów. Ogarnia nas cien smutku.

Lecz Dzinarivelo, jako Malgasz, jest również przebiegły i ambitny i nie może zatamować pobudzonej wyobraźni. Musi marzyć, musi snuć nieprawdopodobne plany przyszłości. Najchętniej chciałby stworzyć nową legendę. Pewnego dnia zbliża się z uroczystym wyrazem twarzy i zaklina mnie:

— Gdybyś był potomkiem Beniowskiego, stałbyś się dla nas więcej niż przyjacielem: wodzem. Spełniłbyś tu postannictwo swego życia, a twoim dzieciom oddawalibyśmy należną cześć. Czy jesteś potomkiem Beniowskiego?

— Nie jestem potomkiem Beniowskiego!

Dzinarivelo chwyta mnie za ramię i prosi:

— Raczej powiedz, że jesteś... Wybucham wesołością:

— Czy mam stroić się w cudze piórka?!... Tego żądasz?!...

W miarę upływu dni Dzinarivelo nalega coraz serdeczniej i coraz uporczywiej. Już nie domaga się pokrewieństwa z Beniowskim; chce pro prostu, żebym tylko pozostał u nich na stałe. Szlachetny starzec jest mądry i zna doskonale moje upodobania. Docenia węzły, jakie mnie łączą ze światem białej rasy i nie chce, żebym je zrywał: żyjąc w Ambinanitelo, mam ciepła ze światła ważne słowa wiedzy, drukowanej na papierze; stąd natomiast wezmę ich żywe słowo, malgaskie i mniej ważne, zato cieplejsze.

— Stanąłeś na rozstaju! — mówi któregoś dnia. — Mądrze wybieraj, vazaho, mądrze wybieraj!...

Wybór pozornie łatwy: tu szczęśliwe ustroie o laskawem niebie i uroczym krajobrazie, piękni ludzie o łagodnej duszy i kojącej ciszy; tam świat białej rasy, zatruty pośpiechem, nerwami, żelazem i sercem z żelaza.

— Więc wybrałeś! — woła uradowany Dzinarivelo. — Pozostaniesz tutaj? .. Jakże mu wytłumaczaj?!

Dotychczas to ja byłem górą wśród brązowych przyjaciół i wglębiałem się w ich pogmatwane przesady i obyczaje. A oto okazuje się, że i sam biały człowiek nie ma wolnej duszy, że tkwią w nim potężne legendy i wierzenia, trzymające go w okowach jeszcze mocniej, jeszcze drapieżniej, niż zabobony i „fadi” brązowego człowieka. Różne mają imiona i liczne są odcienie tajemnych potęg białego człowieka, lecz największa z nich i najbzwzględniejsza z wie się obowiązkiem. Jakże więc starym Dzinarivelo wytłumaczaj, że nie mogę tutaj pozostać? Że dla obowiązku, na przekór zmysłom, sercu i rozumowi muszę porzucić ten szczęśliwy zakątek urody i płodności życia, by pójść w śmiercionośne odmetry białej rasy?

Brązowy człowiek tego nie zrozumie. Umysł jego jest zbyt pogodny i zbyt uczciwy. I biały człowiek nie zrozumie. Legendy jego są zbyt władcze, zbyt zawiłe. Są mocniejsze niż rozum, możliwe niż życie.

Wyjechałem.
Musiałem wyjechać.

Arkady Fiedler

Mogiła Sułkowskiego w Egipcie

Pół wieku już dobiega, jak po matki zgonie Polak walczy o byt jej. — Jesteż ziemia jaka, Któraby polskich kości nie miała w swem łonie? Coby się nie napiła krwi lub łez Polaka?

Na afrykańskich brzegach wznosi się mogiła Sułkowskiego, zbląkana między obce groby; Palma, wysmukła córa pustyni, zwiesiła Nad nią włos swój zielony, jak sztandar żaloby!

Nad nią fontanny szemrzą srebrną pieśń pogrzebu, Jak odaliski młode z zapłakanem licem; A wieżec Kairu, rosnące ku niebu Z meczetów Mahometa, świecą jej księżycem!

Nad nią pielgrzym mekkański czasem chwilkę bawi, Czekając aż imani czas modlitw ogłoszą; Nad nią lejące stada wędrownych żorawi, Goście z północy, woń jej rodzinną przynoszą!

W kolo niej puszcza dzika; czasem wichru fala Zbudzi uragan, śpiący na katakumb łozu, Lub zielona oaza ukaże się zdala, Jak okręt, po piaszczystym żeglujacy morzu!

Lub trącające w niebo głowy kamiennemi, Piramidy, to cudo dawnych swiata cudów, Jak olbrzymy, zbląkane na Pigmiejów ziemi, Głoszą zmarłym językiem dzieje zmarłych ludów!

Konstanty Gaszyński

*) Mowa tu o Maurycym Beniowskim, konfederacie barskim, który w 1776 r. przebywał na Madagaskarze.

CZARNY ŁĄD W OGNIU

WOJNA O AFRYKĘ, o basen Śródziemnomorski, rozpoczęła się właściwie 7 lat temu, 3 października 1935 roku o świcie, kiedy to przednie strażce wojsk włoskich marszałka Del Bono przekroczyły granicę Abisynii. Zdobyte cesarstwa Negusa miało być jedynie działaniem wstępnym. Istotnym celem było opanowanie całej północnej Afryki, od Algieru aż po morze Czerwone, zrobienie „mare nostrum” już nie z Adriatyku a z całego morza Śródziemnego.

Cała akcja była od strony propagandowej b. starannie przygotowywana. Włosi za wszelką cenę starali się pozyskać sympatie świata arabskiego. Radio Bari od dawna nadawało audycje propagandowe przeplatane muzyką wschodnią. Mussolini przy każdej sposobności przybierał rolę protektora Arabów i Islamu. Poszedł nawet tak daleko, że podczas wizyty w Libii kazał sobie ofiarować miecz Islamu, tytuł symboliczny nadawany ludziom, którzy szerzyli wiarę proroka.

Ta błazeńska buffonada nie wywołała żadnego wrażenia na Arabach libijskich, którzy mieli jeszcze świeżo w pamięci „pacyfikację” urządzoną w 1930 roku przez Grazzianego.

POWRÓĆMY JEDNAK do kampanii abisyńskiej. Po początkowych sukcesach, po zajęciu Rdul i świętego miasta Aksum—Makalle, nastąpiło dłuższe zatrzymanie. Marszałek Del Bono nazywany „capem” ze względu na spiczastą białą brodkę, człowiek partii, jeden z uczestników marszu na Rzym, okazał się niezbyt świetnym strategikiem.

Dochodzi również do głębokich tarc między armią regularną a oddziałami faszystowskimi, które są stale przez del Bono wysuwane na pierwszy plan w misternie zredagowanych komunikatach.

PO NIEPÓWODZENIACH nad rzeką Takaze i w Tembien, Del Bono zostaje

usunięty, na jego miejsce przychodzi marszałek Badoglio, zaufany rodziny królewskiej, człowiek armii, znany ze swego powściągliwego stanowiska w stosunku do faszystów.

Badoglio reorganizuje armię, 12 lutego uderza na Amba Aradam rozbijając armię rasa Mulughetty, którego synowie w godzinę przed bitwą przeszli na stronę Wiochów.

W pierwszych dniach marca 36 roku Badoglio oświadczył dziennikarzom, że przeciwnik już nie istnieje. W maju pada Addis Abeba, wojska marsz. Badoglio łączą się z oddziałami gen. Grazziani nacierającymi od południa. Włoska Afryka wschodnia, Abisynia i włoskie Somali stanowią tym samym jeden potężny blok sięgający od morza Czarnego po Ocean Indyjski.

Do spełnienia snu o potęgę brakuje Mussolinemu już tylko dwóch rzeczy: zdobycia Egiptu i Sudanu, wyparcia Francuzów z Tunisu. Obawiając się reakcji brytyjskiej Mussolini postanowił otworzyć sobie drogę do przyszłego uderzenia przez Bałkany i w tym celu zajął Albanię w kwietniu 1939 roku.

OD PIERWSZEGO DNIA wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku należało się spodziewać, że z czasem działania bojowe rozszerzą się na „czarny łąd”.

Mussolini przygotowuje się gorączkowo. Koncentruje w Libii wielką armię, oddając dowództwo marsz. Grazzianemu. Kapitulacja Francji stworzyła w basenie Śródziemnomorskim sytuację dla Wioch niezwykle dogodną. Mussolini uważał, że wybiła jego godzina. Zdobywa kontrolę nad portem Dżibuti, bez którego Abisynia nie posiada większej wartości ze względu na jedyną linię kolejową Addis Abeba—Dżibuti. Teraz najbliższym celem jest Somali brytyjskie, obszar pustynny posiadający jedynie znaczenie strategiczne. Garnizon brytyjski po dzielnej obronie.

jednak w obliczu przeważających sił, zmuszony jest się wycofać.

WKRÓTCE POZNIJ, 13 września 1940 roku Grazziani rozpoczął długo przygotowywane i zapowiadane natarcie na Egipt. Celem jest Aleksandria.

W pierwszym dniu zajmuje Sollum. Prasa włoska szaleje. W przeciągu następnych 4 dni Grazziani zajmuje Buq-Buq i Sidi Barrani. I nagle staje. Czeką wiadomo na co. Głównodowodzący armią Nilu gen. Wavell tymczasem nie różni się. Z Australii, z Indii, z Anglii zaczęły napływać posiłki, czołgi i samoloty. 7 grudnia rozpoczęła się kontrofensywa brytyjska.

Sypią się zwycięstwa. 11 grudnia nad Sidi Barrani powiewa znowu Union Jack. 16 grudnia pada Sollum i fort Capuzzo, Wavell zajmuje Benghazi — Berlin zaalarmowany niedołężnością Wiochów posyła Rommla z korpusem do Afryki. Niemiecko-włoska kontrofensywa zatrzymuje się na linii granicy egipsko-libijskiej.

ODERWIJMY SIĘ na chwilę od teatru wojny w pustyni Zachodniej i przyjrzyjmy się, jakie zmiany zaszły w afrykańskim układzie sił. 29 sierpnia 1940 gubernator francuskiej kolonii Czad, graniczącej z Sudanem i Libią, murzyn Eboe deklaruje się jako stronnik generała de Gaulle, wodza Francji Walczącej. Za jego przykładem idzie gubernator Kamerunu i francuskiej Afryki Równikowej.

Uporządkowanie francuskiej Afryki środkowej pozwoliło Wielkiej Brytanii na rozpoczęcie działań zaczepnych w stosunku do włoskiego Somali. Z końcem stycznia 41 roku pierwsze patrole brytyjskie przekroczyły granicę Somali. Wojskami brytyjskimi dowodził gen. Alan Cunningham, znakomity artylerzysta. Zmotoryzowane oddziały brytyjskie posuwały się z dużą szybkością, bez trudności łamiąc opór przeciwnika, pokonując trudności terenowe. 25 lutego Brytyjczycy zajmują stolicę Somali Mogadiscio. Garnizon włoski zaskoczony błyskawicznym rozwojem wydarzeń podaje się bez walki. Teraz kolej na Abisynię.

Po opanowaniu włoskiego Somali Cunningham miał do wyboru dwie ewentualności, pierwszą — kontynuowanie natarcia wzdłuż brzegu morskiego i wypędzenia Wiochów z brytyjskiego Somali — drugą zaatakowania Abisynii gdzie znajdowały się główne siły włoskie pod dowództwem ks. Aosty. General Cunningham wybrał drugą, wychodząc z założenia, że zdobycie Abisynii, przesądzi o losie Somali. Było to przedsięwzięcie trudne.

SZLAKIEM MARSZ. GRAZZIANI z 1935 roku, ruszyły oddziały brytyjskie posługując się drogą biegnącą z Mogadiscio po przez pustynię Ogaden do Hararu, drugiej obok Addis Abeby stolicy Abisynii. 12 kwietnia oddziały południowo afrykańskie wkroczyły do Addis Abeby. Decydująca, 10 dniowa bitwa rozpoczęła się pod Dessie 17 kwietnia. Brawurowym natarciem na bagnety Brytyjczycy przerwali opór zdemoralizowanych Wiochów zmuszając miasto do kapitulacji. Kiedy już pierwsze oddziały brytyjskie wkroczyły do Dessie z lotniska w ostatniej chwili zerwał się samolot włoski unosząc na swym pokładzie ks. Aostę. Oprócz 40 wielkich waliz książę zostawił w Dessie

przeszło 10.000 żołnierzy, którzy dostali się do niewoli. Miesiąc później poddał się ostatni ośrodek oporu, naturalna twierdza z kamienia i granitu w masywie Amba Alagi. Kiedy 4500 żołnierzy z ks. Aostą na czele opuszczało twierdzę oddając się do niewoli, oddziały brytyjskie prezentowały broń. Włosi odpowiadali pozdrowieniem wojskowym, nie faszystowskim, notując naoczny świadek kapitulacji Donald Cowie.

Pwrócimy jednak do Libii, gdzie z końcem 41 roku Sprzymierzeni, tym razem pod dowództwem gen. Auchinlecka, rozpoczęli ofensywę. Po pięknym zwycięstwie pod Ghazalą, gdzie sławą odkryły się standary polskie, zdobycie zostało po raz drugi Benghazi.

Rommel i tym razem zdobył się na kontre. Po otrzymaniu posiłków spycha VIII armię do linii Ghazali. Stan ten trwa kilka miesięcy, które Niemcy zużywają na gorączkowe przygotowania do decydującego pchnięcia.

W międzyczasie zajęcie Madagaskaru przez wojska południowo-afrykańskie znakomicie umocniło tyły frontu afrykańskiego. Japonia i Niemcy zbytnio interesowały się francuską bazą morską Diego Suarez, która mogłaby stać się odeską w próbie desantu na wschodzie wybrzeża Afryki. Łądowanie wojsk amerykańskich w Liberii zwiastowało bliski udział Stanów Zjednoczonych w wojnie o Afrykę.

Z KOŃCEM MAJA Rommel rozpoczął w Zachodniej Pustyni natarcie, które po przełamaniu linii brytyjskich pod Ghazalą, zajęciu Tobruku, zahamowane zostaje dopiero pod Aleksandrią. Były to najbardziej dramatyczne chwile w wojnie o Afrykę. Chwilami zdawało się, że żadna siła nie zatrzyma Rommla. W głównej kwaterze niemiecko-włoskiej czekał na zajęcie Aleksandrii przyszły gubernator Egiptu, b. poseł Italii w Kairze.

W morderczej bitwie udało się lotnictwu brytyjskiemu zahamować lawinę czołgów niemiecko-włoskich. Rommel zatrzymał się, ażeby złapać oddech, przegrupować swe siły. Tymczasem miały długie, cenne tygodnie. Komunikaty donosiły jedynie o działalności patroli pod El Alamein.

Czas pracował dla Sprzymierzonych. Gen. Alexander, nowy dowódca frontu, koncentrował pod Aleksandrią takie siły pancerne i lotnicze, że kiedy z końcem października poszło natarcie, armia Romla nie wytrzymała straszliwego ciosu. Dowódca VIII armii gen. Montgomery zastosował z powodzeniem nową taktykę, posyłając naprzód w bój piechotę, która torowała drogę ciężkim 28 tonowym czołgom typu „Grand” i „Sherman”.

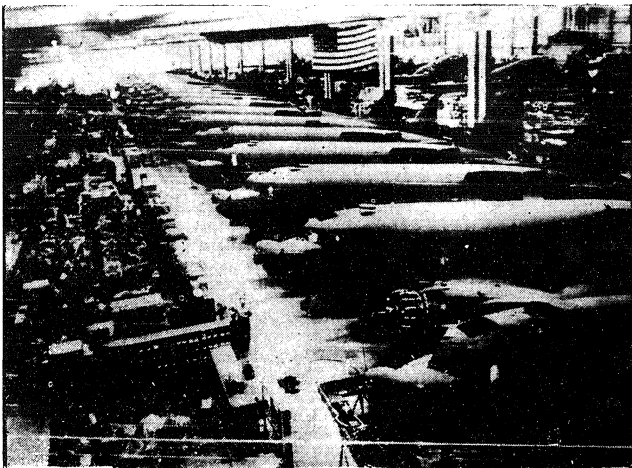
NAD Benghazi powiewa po raz pierwszy Union Jack. VIII armia stoi u progu Trypolitanii. Amerykański generał Eisenhower, kierujący natarciem na Tunis, wykazał obok zdolności taktycznych talent dyplomatyczny, zręcznie prowadząc rokowania z przedstawicielami rządu Vichy.

Szybkiemi krokami zbliżamy się do ostatecznej rozgrywki... Słuchając przemówienia Churchilla z 29 listopada musimy stwierdzić, że nigdy dotąd premier nie przemawiał z takim przekonaniem o zwycięstwie.

Świat zna wagę słów Churchilla. Zna ją Mussolini. I dlatego nie należy się dziwić zdenerwowaniu radia rzymskiego, które ponuro przyznaje, że dla Italii nadchodzą dni ciężkie i groźne.

Zdz. B.

Ameryka arsenalem Sprzymierzonych



Amerykański przemysł lotniczy pracuje całą parą. Na zdjęciu widzimy kadłuby seryjnie produkowanych samolotów transportowych Douglas C — 47
Zdjęcie to nadeszło z Nowego Jorku drogą radiową

Demokracja w dobie wielkiej przemiany

Słowo „demokracja” jest jednym z najczęściej powtarzających się określeń zarówno w prasie jak i w licznych wypowiedziach polityków i mężów stanu doby współczesnej. Słowo to stało się jednym z czolowych hasel obozu Sprzymierzonych i przeciwstawiane bywa koncepcji państw i ustrojów mocarstw „osi”.

Nie ulega wątpliwości, że znajdujemy się w epoce wielkich przemian i rewizji, w okresie dojrzewaną nowych prądów i poglądów politycznych. Wojna obecna jest tak potężnym wstrząsem, tak wiele ustalonych prawideł i pewników postawiła pod znakiem zapytania, że zrozumiałym jest dążenie współczesnego człowieka do ustalenia pewnego idowego kodeksu, pewnych choćby narazie ogólnych norm, które stanowią by miały fundament, a zarazem punkt wyjścia dla wypracowania nowego, lepszego ładu światowego. Taki charakter wypowiedzi zasadniczych ma Karla Atlantycka, (układ zawarty między Churchilllem a Rooseveltem 14. VIII 1941 r. na Atlantyku), orędzie prezydenta Roosevelta, określające cele wojny, wielokrotnie wypowiedzi prem. Churchilla i harmonizujące z nimi deklaracje naszego Szefa Rządu i Wodza Naczelnego generała Sikorskiego.

We wszystkich tych wypowiedziach

zasadniczych powtarzają się dwa określenia: chrześcijański i demokratyczny. Te dwa terminy w znacznej mierze zamykają w sobie pion ideologiczny celów wojennych Sprzymierzonych.

Termin „chrześcijański”, jako jeden z zasadniczych momentów charakteryzujących nasze cele wojenne, był ostatnio przedmiotem interesującej dyskusji w angielskiej Izbie Gmin. Jeden z członków parlamentu zadał pytanie, czy określenie celów wojny słowem „chrześcijański” odpowie w pełni tym narodom sprzymierzonym, które wyznają religie nie-chrześcijańskie. W odpowiedzi reprezentant rządu brytyjskiego oświadczył, że jest przekonany, iż żaden naród nie-chrześcijański nie będzie kwestionował ideologii zawartej w tym słowie, idea bowiem chrześcijańska stanowi zrab całej zachodniej kultury. Obrona tych wartości, jakie reprezentuje ta kultura, jest zaś jednym z głównych celów wojennych narodów sprzymierzonych bez względu na ich wyznania.

Tak zatem słowa: „demokratyczny” i „chrześcijański” stanowią dwa zasadnicze określenia ideologii obozu Sprzymierzonych.

Zastanawiając się nad pierwszym z tych określeń dojdź musimy do wniosku, że w chwili obecnej termin

„demokratyczny” [nie jest pojęciem ściśle określonym. Mamy przecież szereg państw określających swój ustroj i politykę jako demokratyczną mimo, że między tymi państwami zachodzą często poważne i dość istotne różnice. Idźmy dalej. Za demokratów w obozie sprzymierzonych uważają się zarówno zwolennicy powrotu do form gospodarczych wolnego handlu jak i ich przeciwnicy, wypowiadający się za gospodarką planową i kierowaną. Takich przykładów cytować można wiele. Wszystko to wskazuje, że pojęcie demokracji rozwija się, przelwa się, że w termin ten włącza się nową treść. Proces tworzenia się nowego poglądu demokratycznego dalekim jest od fazy końcowej. Zamknijmy oń w sobie całokształt przeobrażeń społecznych, politycznych i gospodarczych określić drugiej wojny światowej.

Obserwując linię rozwoju tych przemian już dziś można stwierdzić, że demokracja traci coraz bardziej charakter doktrynalny, a zyskuje coraz wyraźniej cechy poglądu moralnego. Innymi słowy demokracja — odważam się sądzić — jest dziś mniej niż dawniej doktryną ustrojowo-polityczną a zato w znacznie większym stopniu światopoglądem

kulturalno-etycznym. Staje się ona niejako wykładnikiem zachodnio europejskiego pojmowania naszej kultury. Jej kryteria pierwszym rzędu przestają być formalistyczne sprawdziany jak np. konstytucyjne uprawnienia w jakiejś formie prezydenta i parlamentu — a w znacznie większym stopniu sprawa rzeczywistego poziomu stosunku moralno-społecznego obywatela do państwa i na odwrót.

Zdajemy sobie przecież wszyscy dokładnie sprawę, że to, co nazywamy popularnie „duchem demokratycznym”, nie da się osiągnąć wyłącznie na drodze ustawodawczej. Możemy sobie również z łatwością wyobrazić państwo o demokratycznym ustroju i konstytucji a które w rzeczywistości, z ducha — demokratycznym nie będzie. Nie ustawy bowiem są tu decydujące lecz — człowiek.

Wickham Steed w lipcowym numerze „Listener” przytacza interesującą uwagę lorda Tweedsmuir'a na temat demokracji. Autor ten wyraża przekonanie, że „demokracja była pierwotnie pewną postawą umysłową i duchowym testamentem nie z wiązaniem ściśle z jakąś konstrukcją gospodarczą albo z mechanizmem politycznym. Demokracja została później zdefiniowana zbyt ciasno a to przez sprzeczne z logiką utożsamianie jej z jakimś szczególnym systemem gospodarczym lub politycznym”.

Jeżeli istotnie słuszny jest wyżej przytoczony pogląd lorda Tweedsmuir'a — to stwierdzić należy, że pojęcie demokracji w czasach obecnych nabierać zaczyna swój pierwotny sens. Ma ona w pierwszym rzędzie wyrażać ową postawę umysłową i moralną związaną z kulturą chrześcijańską i zachodnią. W tym też szerszym i głębszym zarazem sensie hasło demokracji włączone zostało do rzędu tych prawd i wartości, których bronią w obecnej wojnie.

Byłoby nieuzasadnione, gdyby ktoś w takim rozwoju dopatrywał się zwężenia, względnie wypaczenia idei demokratycznej. Chyba nikt dziś nie będzie chciał utożsamiać doktrynerskiej demokracji z epoki „frontów ludowych” we Francji z tą demokracją, jakiej pragnęlibyśmy w przyszłości. Po bolesnych doświadczeniach tej wojny demokracja nie może być równoznaczna z bezwładem, krótkowzrocznością polityczną, brakiem siły i decyzji.

W świecie powojennym musimy wychować obywatela nowego typu, którego Julian Huxley w swych szkicach o formach ustrojów politycznych nazwał „człowiekiem uspołecznionym” w przeciwieństwie do „człowieka ekonomicznego” bardziej egoistycznego epoki, która jest już po nami. „Człowiek uspołeczniony” będzie inaczej pojmował demokrację — inaczej i prawdziwiej. Dążeniem rozwojowym i korzyści ogółu podporządkuje on swój egoistycznie pojmowany zysk, stawiając na pierwszym miejscu w swej pracy i wysiłku dobro społeczeństwa — narodu — państwa.

Nie dojdziemy na żadnej innej drodze do rzeczywistej demokracji, demokracji nie z szyldu politycznego lecz z ducha, jak tylko na tej jedynej t. j. przez przyswojenie jednostce owej postawy umysłowej i kulturalnej, którą określamy — demokratyczną.

DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE GEN. ANDERS W P. S. K.

Cienie obłoków kruszą góry, aaby dziś był tym piękniejszym niż kiedykolwiek. Komendy na „baczność” i „spocznij” powtarzają się kilkakrotnie. Podeszwy groczą sobie miejscami wśród ostrych kamyczków. Szeregi prostują się wyrównują i wlewnie, kiedy opony samochodów z sykim szeszelem toczą się coraz bliżej, kiedy instrumenty orkiestry są już w pogłosku — tężeje wszystko w oczekiwaniu.

Hymn narodowy zawsze podrywa serca. Tym razem są to setki kobiecych serc.

Oczy wpatrzone w Dowódcę, który idąc, uważnie spogląda na twarz. Bo pomocnicza Służba Kobiet to Jego twarz. Dzień na przegładzie Gen. Anders chce widzieć te szeregi kobiet, które powołał do odpowiedzialnej pracy w wojsku. Cze powiedzialnej ochotniczkom, czego od nich wymaga i jak ocenia ich dotychczasową służbę. Idzie

tuż za nim Inspektorka P. S. K. Wysłouchowa. Twarz jej wyraża skłupioną radość, że Dowódca Armii Polskiej, na Wschodzie tak serdecznie i tak poważnie docenia wartość pracy ochotniczek w wojsku.

Gen. Anders podkreślił bardzo dobitnie, że P. S. K. nie jest „przy” wojsku, ale „w” wojsku i że tym samym nie może stać się balastem. Ochotniczki muszą o własnych siłach i na własnych nogach wrócić do Kraju, aby i tam wziąć udział w pracy, która na nas wszystkich czeka. Lecz nietylko zaprawa fizyczna do znośnienia trudu ma być wartością ochotniczek. Ich morale ma być tą legitymacją, którą wykażą się i w Kraju i przed historią.

Słowa Dowódcy były żołnierskie i serdeczne. Podnosiły na duchu i usuwały blakające tu i ówdzie przesady. Urociły P. S. K. w woli wypełnienia obowiązków bez zastrzeżeń i bez reszły. Toteż okrzyki na cześć Gen. Andersa były spontaniczne, a mała Junaczka dziękowała naprawdę z całego serca Generalowi za to, że i te najmłodsze zaznają Jego opieki, że stworzył szkołę Junaczek. Każde czyn Gen. Andersa jest bowiem obliczony nietylko na wojenne dziaśia, ale i na pokojowe jutro.

Potem odbyła się defilada. Marsz przed Dowódcą. Ambicja i trema.

Jeżeli nie było dotąd zupełnie dobrze, lepij, Panie Generale!

P. S. K. cementuje się i szkoli. P. S. K. ma tą niezłomną wolę, żeby nigdy nie zawieść zaufania swojego Dowódcy.

Nasza Kronika

Z okazji Święta Niepodległości Dow. Polskiej Armii na Wschodzie gen. Władysław Anders otrzymał następujące depezesz:

OD MINISTRA CASEY'A

Z okazji dnia Święta Niepodległości Polski przesyłam Panu Generalowi oraz wszystkim Wojskom stojącym pod Jego dowództwem moje najlepsze życzenia na przyszłość. Wspominam z przyjemnością moją niedawną wizytę w Waszych obozach i mam nadzieję, że w najbliższym czasie zobaczę Was wszystkich ponownie.

OD NACZ. DOWÓDCY SIŁ ZBROJN. PERSJI I IRAKU GEN. WILSONA

Wojska Brytyjskie i Imperialne w Persji i Iraku przesyłają serdeczne życzenia z okazji tego pamiętnego dnia w historii Waszego Narodu. Jesteśmy pewni, że dzień Wolności

stanowi jeszcze jeden krok ku odzyskaniu Waszego Kraju.

OD GENERAŁA ALEKSANDRA

Proszę przyjąć, Panie Generale, i przekazać Szeregom Armii Polskiej na Wschodzie moje najlepsze życzenia w dniu Święta Waszej Niepodległości. [Wspominamy z zachwytem i dumą bohaterskie samopowięcenie Polskiej Armii w spotkaniu z najazdem nazistów i dzieło dokonane przez bohaterską Karpacką Brygadę gen. Kopańskiego w Tobruku i w Pustyni Lilij-Kiej. Dziś możemy wspólnie, ze wznowioną nadzieją, oczekiwać dnia ostatecznego zwycięstwa z pełnym przeświadczeniem, że Polska wolną być musi.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

BURZA NADCIĄGA NA WŁOCHY

Niemcy odpierać muszą obecnie natarcia na wszystkich frontach — a więc w Rosji, w Trypolitanii i w Tunisie. Wszędzie są w defenzywie, stojąc w obliczu nowej i niezmiernie groźnej sytuacji, która wytworzyła się w kręgu morza Śródziemnego.

Wojska sowieckie wykorzystują skwapliwie działania sprzymierzonych na Zachodzie, by nie pozostać w tyle w marszu ofensywnym przeciw Niemcom. Nie tylko pod Stalingradem, ale również pod Rżewem i pod Wielkimi Łukami dowódcy sowieckie przeprowadza operacje na dużą skalę, zmierzając do okrążenia stojących tam wojsk niemieckich.

NA ODCINKU STALINGRADU Timoszenko naciera z kierunku północnego, starając się zepchnąć Niemców ze Wschodniego brzegu Donu, oraz południa od strony stepów Kalmuckich, gdzie wojsko jego posuwa się na 120 km i doszło do odległości 40 km od Kotelnikowa. (160 km na północny zachód od Stalingradu). Wojska niemieckie walczące w sile 250.000 ludzi pod Stalingradem i w łuku Donu znalazły się niewątpliwie w ciężkim położeniu i będą musiały uczynić znaczne wysiłki by nie ulec odcięciu. Narazie walczą one zawzięcie próbując przeciwnatarciami powstrzymać ruchy jednostek sowieckich. Komunikaty sowieckie twierdzą, że dotychczas 66.000 jeńców wpadło w ręce rosyjskie.

Uwaga Niemców jest jednak dziś głównie skupiona na walkach prowadzonych pod Rżewem. Niemcy pierwsi donieśli, że Rosjanie przygotowują nowe uderzenie między Rżewem i Wielkimi Łukami wzdłuż linii kolejowej, wiodącej do Rygi. Przedstawiciel wojskowych kół berlińskich powiedział na ten temat dziennikarzom szwedzkim: „Na froncie środkowym położenie jest bardzo poważne. Między Kalinine i i Toropcem nasi żołnierze stoją obecnie w obliczu największej próby. Zwarty mur czołgów sowieckich napiera na nasze linie. Rosjanie ponieśli olbrzymie straty, lecz napływ ich posiłków wskazuje, że najcięższe w tej wojnie walki są jeszcze przed nami.” Trudno narazić dać bardziej konkretne szczegóły na temat walk na froncie wschodnim. Nie ulega jednak wątpliwości, że obecna zima w Rosji będzie dla Niemców równie ciężka, jak poprzednia.

W AFRYCE TYMCZASEM PRZYGOTOWYWANE SĄ DALSZE WYDARZENIA. Co prawda sytuacja pod El Agheila na granicy Trypolitanii nie uległa w ciągu tygodnia większym zmianom. Z intensywniej działalności lotnictwa brytyjskiego wynika jednak, że przygotowania do uderzenia na Trypolis są w toku.

Trypolis jest dziś jedynym portem, jakim rozporządza Rommel i przez który przechodzą zaopatrzenia dla jego wojska. Samoloty sojusznicze nieustannie bombardują ten port, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. El Agheila jest pierwszą linią obroną do przełamania przed Tripolisem. Drugim punktem oporu będzie prawdopodobnie oaza Misurata; leżąca 200 klm na zachód od Tripolisu.

W KAIRZE patrzą z ufnością w przyszłość. Tamtejsze koła wojsko-

we wskazują, że tym razem nie tylko brytyjskie strażnice przednie stanęły pod El Agheila, lecz, że pod tamtejsze pozycje wroga zdolano natychmiast przesunąć całą VIII armię brytyjską z ciężką artylerią, co pozwoli uniknąć błędów poprzednich dwóch ofensyw brytyjskich.

POŁOŻENIE NIEMCÓW I WŁOCHÓW W TRYPOLISIE jest tym groźniejsze, że obecnie nie mają oni zabezpieczonych tyłów od strony Tunisu. Radio marokańskie doniosło przecieć, że „gen Anderson jest w trakcie przystąpienia do wielkiego natarcia na stanowiska wroga w Tunisie i Bizercie.” Akcja na tym terenie rozwija się nadszpejdzianem szybko, wojska sprzymierzone zajęły ważny węzeł kolejowy Dżedeida, leżący 20 klm na północny zachód od Tunisu wzdłuż linii kolejowej Tunis-Bizerta. Operacja ta ma na celu odcięcie Tunisu od Bizerty. Sprzymierzeni znaleźli się tam już w odległości 45 klm od Bizerty.

Inne ich uderzenie, zmierzające od pustyni w kierunku zachodnim na Sfax i Gib's na na celu odcięcie wojsk Rommela w Trypolitanii od oddziałów „osi” w Tunisie. Jak dotychczas, wojska „osi” nie zdołały na wszystkich tych odcinkach przedsięwziąć działań zaczepnych na większą skalę i są w defenzywie. Nie wiadomo jeszcze, czy akcja ich ograniczy się do działań opóźniających, czy też połączą oni próbę obrony Bizerty i Trypolisu w oparciu o bliższe brzegi Sycylii.

TYMCZASEM SILNE BOMBARDOWANIE SYCYLI JAK I PÓŁNOCNÝCH WŁOCH nie ustaje. Turyn przeżył dwa dalsze ciężkie naloty. Był już dotychczas bombardowany 22 razy. W sobotę 23 listopada zrzucono po raz pierwszy na Włochy bomby 4 tonowe, wyrządzając straszliwe spustoszenia.

Włosi liczą się z poważniejszymi jeszcze nalotami. Z Rzymu donoszą, że wszystkie tamtejsze gmachy historyczne i zabytki za wyjątkiem budynków watykańskich oznaczone zostały ochronnymi barwami żółtymi i czarnymi. Naprężenie we Włoszech wzrasta. Znow w krażu pogłoski na temat pokoju oddzielnego, jaki Italia powinna zawrzeć, gdyby kierowała się własnym interesem Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, iż jest ona bezsilna i bezwolna w rękach Niemców. Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull stwierdził natomiast, że rząd amerykański nie będzie zdziwiony, jeżeli poważne niepokoje wybuchną we Włoszech.

MOWA PREMIERA CHURCHILLA z dn. 29 listopada była też groźnym ostrzeżeniem pod adresem Italii. Podkreśliwszy z zapałem rolę w tej wojnie Imperium Brytyjskiego, które może o sobie powiedzieć, że „zaszczytnie spełnia swe zadania, ratując wolność i przyszłość świata”, premier rozwiódł się szeroko nad sukcesem, jakim było przetrzenie drogą morską „kilkuset tysięcy ludzi” z całym zaopatrzeniem na brzegi Północnej Afryki. Na jedną straconą w tej operacji tonę żegluga sojusznicy zyskali dwie tony w opianowanych portach afrykańskich.

„NASZE DZIAŁANIA WE FRANCUSKIEJ AFRYCE POŁNOCNEJ — powiedział dalej Churchill — pozwolą nam przerzucić ciężar wojny w granice faszystowskiego państwa włoskiego na taką skalę, o jakiej nie śnili jego karygodni przywódcy, a tym mniej nieszczęśliwi Włosi, ofiary, prowadzone, wykorzystane i zniesławione przez Mussoliniego. Już dziś ośrodki przemysłu wojennego w Północnych Włoszech są poddane cięższej próbie niż jakiegokolwiek z miast brytyjskich zimą 1940 r. Ale w stosownej chwili nieprzyjacieli będzie również niszczonej od strony Tunisu. 40-milionowy naród włoski może postawić sobie pytanie, czy istotnie pragnie, by te straszliwe wydarzenia nastąpiły lub nie. Jeden człowiek, jeden tylko człowiek wciągnął ich w tę sytuację. Włosi nie potrzebowali przystępować do wojny. Staraliśmy się uczynić wszystko, by pozostali neutralni w pokoju i dobrobycie. Lecz Mussolini nie mógł oprzeć się pokusie uderzenia w plecy powołanej Francji i Anglii, o której sądził, że znajduje się w beznadziejnym położeniu. Dziś imperium jego już przeminęło. 100 jego generałów i blisko 300.000 żołnierzy włoskich znajduje się w niewoli u nas. Agonia obejmują swymi łapkami piękny kraj włoski. A jest to dopiero początek.”

Premier mówił dalej o walkach w Rosji i o Francji oraz o ruchu Francji Walczącej gen. de Gaulle, której „duch winien wywarć dominujący wpływ na całą Francję!” Premier Churchill oddał też hołd flocie francuskiej w Toulon, która skazała się tak tragicznie na samopalenie. Wreszcie — jak na prawdziwego męża stanu przystało — premier przestrzegł swoim zwyczajem przed lekomyślnym optymizmem i przed przypuszczeniem, że wszystko teraz pójdzie gładko i szybko do zwycięskiego końca. „Najgorsze doświadczenia — mówił — znalazłyby się znowu przed nami, gdybyśmy pozwolili sobie na zwolnienie tempa naszych wysiłków, na osłabienie naszej dyscypliny, jednności i porządku w naszym szuku bojowym, gdybyśmy zaczęli spierać się na temat, w jaki sposób wykorzystać zwycięstwo, zanim ono będzie osiągnięte.”

Zdaniem p. Churchilla, niemiecka machina wojenna jest wciąż potężna, a Niemcy zdecydowani są na wszystko, by się bronić. Jeszcze obecnie działalność ich łodzi podwodnych wzrasta, a nie słabnie, przysparzając Sprzymierzonym poważne kłopoty.

WOJNA W EUROPIE MOŻE JEDNAK SKONCZYĆ SIĘ, według słów premiera, zanim ustaną działania w Azji.

Oświadczenie to bardzo charakterystyczne i bodaj najważniejsze w mowie obok zapowiedzi ofensywy na Włochy. Świadczy ono między innymi, że prezydent Roosevelt, przemawiając opory grupy izolacjonistów w Ameryce, przeformułował program załatwienia się najpierw z Hitlerem w Europie, a następnie dopiero wspólnego wielkiego uderzenia sojuszników na Japonię.

Co zrobili w tej sytuacji Niemcy? Co zrobi Japonia, która została ostrzeżona? Premier Churchill powiedział z ironią, że Niemcy mogą poczekać się oczywiście tym, że dowo-

dzi nimi nie sztab główny Rzeszy, ale sam kapral Hitler.

DRAMATYCZNE ZATOPNIENIE FLOTY FRANCUSKIEJ w Toulon pozostanie jednym z najbardziej wstrząsających wydarzeń tej wojny. Trzy pancerniki, jeden lotniskowiec, siedem krążowników, 28 kontrotorpedowców i 20 łodzi podwodnych stało w tym porcie. Tylko trzy łodzie podwodne zdołały się uratować. Tym dumnym gestem flota francuska odpowiedziała na rozkaz Hitlera i Mussoliniego, którzy łamiąc raz jeszcze postanowienie traktatu rozjemczego z Francją postanowili obsadzić Toulon i zająć francuskie okręty wojenne. Była to jednak zarazem odpowiedź na błędną, mafoduszną i krótkowzroczną politykę ludzi z Vichy, którzy w r. 1940 wzięli odpowiedzialność za wycofanie Francji z walki, rzekomo by zabezpieczyć jej to co pozostało jej po ówczesnej klęsce. Flota francuska była jedną z najmocniejszych wartości w dobytku, jakie wówczas Francja zdołała zatrzymać. Dziś ta jej część, która stała w Toulon, nie mogąc widocznie walczyć zatopiła się, zdobywając się na głuchy tragiczny protest. Uznając znaczenie i patos tego rycerskiego gestu, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że Francja uniknęłaby bezprzykładnej tej katastrofy, której kulisy nie są jeszcze dokładnie znane, gdyby w r. 1940 nie zaprzęstała walki.

Na zajęcia w Toulon Hitler i Mussolini odpowiedzieli przystąpieniem do natychmiastowej demobilizacji francuskich sił zbrojnych. Francja Vichy przestała ostatecznie istnieć jako utłumny nawet partner polityczny.

ADM DARLAN ZE SWEJ STRONY OBJAŁ OBOWIĄZKI „SZEFA PANSTWA w Afryce francuskiej jako przedstawiciel marszałka Petaina, który obecnie jest jeńcem”. Pod przewodnictwem adm. Darlana utworzona została w Algierze francuska Rada Imperialna. Adm. Darlan oświadczył, że francuska Afryka „w nawia skutecznie walkę przy boku swych sprzymierzeńców i reprezentuje Francję wobec świata”. Brytyjski min. spraw zagr. Eden zapowiedział, że rząd angielski złoży oświadczenie w sprawie położenia w Afryce Północnej i adm. Darlana na tajnym posiedzeniu Izby Gmin. Rząd angielski odnosi się nadal — jak wynika z oświadczenia premiera Churchilla — pozytywnie do ruchu gen. de Gaulle, do którego przyłączyła się ostatnio wyspa francuska Reunion na oceanie Indyjskim.

PODRÓŻ PREMIERA I NACZELNEGO WODZA GEN. W. SIKORSKIEGO do Waszyngtonu nabiera na tle zwrotu, jaki następuje w wojnie, szczególnego znaczenia. Gen W. Sikorski przybył do Ameryki na zaproszenie prez. Roosevelta, z którym odbył już ważne rozmowy. Dotyczyły one, jak donosi prasa, okrucieństw popełnionych przez Niemców oraz powojennej organizacji Europy. Naczelny Wódz przedłożył Prezydentowi pogląd na te sprawy wszystkich rządów państw okupowanych, w których imieniu występuje wobec rządu angielskiego z odpowiednimi wnioskami.

MYŚLI CO SIĘ ŻARZĄ

„Myśli, co się żarzą, i słowa, co płoną”. Słowa te, wypowiedziane przez jednego z poetów angielskich, weszły do skarbca językowego Anglików.

Większość Polaków, których orkan wojenny rzucił poza granice Kraju, styka się ciągle z Anglikami. Ci, co są w Anglii i Szkocji, mieszkają i żyją wśród ludu angielskiego i z każdym dniem bliżej go poznają. Żołnierze polscy na Bliskim i Środkowym Wschodzie są towarzyszami broni żołnierzy brytyjskich i mają możność obserwowania ich i współpracy z nimi. Nawet ewakuowana z Rosji Sowieckiej cywilna ludność polska widzi Anglików w Iranie, Indiach, Palestynie, Afryce, doznaje opieki władz brytyjskich i odczuwa sympatię, jaką darzą ją Anglicy.

Odległość między Polską a Anglią wynosi półtora tysiąca kilometrów w linii powietrznej. Trudno więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego przez bezmałą tysiąc lat istnienia Państwa Polskiego wzajemna znajomość Polaków i Anglików była znikomo mała. Cóż wiedział o Anglii przeciętny obywatel polski przed Wielką Wojną lub nawet przed wojną obecną? Angielska flaga, lordowie, angielskie konie, spleen, angielskie materjały, królowa Wiktoria lub król Edward — i tyle. Zaś Anglia o Polsce wiedzała jeszcze mniej.

Trzeba było dopiero wielkiej wędrowności ludów z 1939/42 r., by przed masami Polaków postawić w całej okazałości obraz Anglii i Anglika, zaś Anglikom przedstawić Polaków.

Dziś uczymy się mówić po angielsku, by rozumieć, co mówią do nas Anglicy, i umieć powiedzieć im o nas, o Kraju. Poznajemy się bliżej, uczymy się wzajemnie cenić zalety, patrzeć pobłażliwie na wady i słabości. Kto z nas pozna głębiej język angielski, kto zrozumie jego ducha i potęgę zasobu słów i powiedzeń, temu jakby łuska spada z oczu, i wydaje mu się, że odsłaniają się przed nim stopniowo tajemnice dziejów, obyczajów, charakteru narodowego i życia codziennego Anglików.

Znamy wszyscy powiedzenie angielskie „czas to pieniądz”. Próżniaka lub człowieka spóźniającego się nazywają Anglicy „złodziejem czasu”. Bo każdy Anglik ceni czas bardzo wysoko, zarówno własny jak i cudzy.

Anglia jest krajem przemysłowym, pionierem przemysłu w Europie i na świecie. Tam powstały pierwsze fabryki metalurgiczne i tkackie. Anglia jest państwem morskim, krajem żeglugi po dalekich morzach.

„Pełną parą”, „pod pełnym ciśnieniem”, „na największej prędkości”, „jak nasmarowana błyskawica” — oto obrazy językowe wielkiej szybkości. O układaniu planów na przyszłość Anglik mówi: „tkać na krosnach przyszłości”. Równoważnikiem naszego sielskiego „krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje” jest typowo miejsko-fabryczne „wiele krzyku — mało wełny”. „Od Chin do Peru” mówi Anglik, gdy chodzi o cały świat.

Anglicy kochają konie. Gdy się żegnają, to „z nogą w strzemienu”, gdy są wyniosli, to „jeżdżą na wysokim koniu”, gdy pędzą, to — „szpicrutą i ostrogą”, gdy umierają, to — „wyścigi skończone”.

O głupcu mówią, że „ma rozum za grosz, a głupoty za dukata”, lub że „ma górne piętro do wynajęcia” (pustą głowę).

Przywiązanie Anglików do tradycji i do swej narodowości, oraz przystośności ich konserwalizmu znajdują odzwierciedlenie w wielu powiedzeniach. Oto kilka z nich.

„wszczepiony w kość”
„krew jest gęstsza od wody”
„okruch ze starej bryły”
„nolumus leges Angliae mutari” (nie chcemy, by prawa Anglii uległy zmianie)

Polityka Anglii, która uwidoczniła się w dobrowolnym nadaniu najszerszej autonomii Burom wkrótce po wojnie z nimi, lub w usamodzielnieniu Irlandii i Dominów, czerpie swe zasady z powiedzenia: „lepiej zapobiegać niż leczyć”.

O człowieku niepoważnym mówią stylem biblijnym: „zważono go, i znalaziono zbyt lekkim”. O łóżko — „zimny jak miłosierdzie”.

„Pewny jak śmierć i podatki” — oto mądrość życia powszedniego. Materializm życiowy bije z powiedzenia: „nie ma grosza — nie ma pacierza”.

U nas mówi się: „szlachcic na zagrodzie równy wojowodzie” — w Anglii zaś: „Wolno kotu patrzeć na króla”.

Czy znacze prawie nieprzetłumaczalną parę wyrazów „right” i „wrong”? — prawy, słuszny, mający rację — i zaprzeczenie tych przymiotów? Zmaterializowani Anglicy mają piękne

powiedzenie: „ma rację, czy też jej nie ma — zawsze to moja ojczyzna”.

Oto inna para przymiotników: „fair”, i „foul”, dobrze znana naszym sportowcom. Fair znaczy jasny, czysty, piękny, rycerski. Fair play — to czysta gra, w sporcie i w życiu. Foulować nie wolno!

Zastanówmy się, jak brzmi słowo „wychowywać” w różnych językach. Polskie słowo wywodzi się od „chować” — chować przed szkodliwymi wpływami. Rosyjskie „wospitywat”, pochodzi od „pitał” — karmić, żywić, i tyle. W niemieckim mamy „erziehen” — ciągnąć za sobą bierną masę. Francuskie „elever” znaczy również podnosić. We wszystkich tych językach wychowywany jest jakby bezwolnym przedmiotem, z którym wychowawca robi to, co uważa za najlepsze.

Z kilku angielskich wyrazów, odpowiadających temu pojęciu, najbardziej angielskim jest słowo „to rear” — dawać wychowanemu mocne podstawy i silne tradycje. Wychowawca angielski wychowuje przede wszystkim charakter, mniejszą uwagę zwracając na wykształcenie. Za to należy najbardziej cenić Anglików. Dzięki temu naród angielski zademonstrował zimną krew i zwartość w pamiętnych dniach bitwy o Anglię.

Gdy będziemy wracać do Polski, powiemy druhom — Anglikom „dowiedzenia”, składając im jednocześnie najpiękniejsze angielskie życzenie: „oby cień twój nigdy nie malał!”.

Feliks Lachman

POSZUKIWANIA

31. Bartnik Stanisław ze Stan. Ławowa, obecnie w Szwajcarii Wiesbaden Szpital dla Internowanych brata Józefa.

32. Borysiewicz Albert — ojca Bronisława.

33. Bukowiński Stanisław — siostra Danuty Bukowińskiej z Grodna, mieszkaniec w listopadzie 1939 r.

34. Zbigniew Harolt — ojca Dr. Harolta Stanisława.

35. Jasiński Jan — żony Marianny, córki Anny i syna Ryszarda, w listopadzie 1941 r. byli w szpitalu w Nowosybirsku.

36. Kaczmarczyk St. — Miksiewicz Marii ze Stanisławowa.

37. Kobylarek Kazimierz — z Kazimiery, córki Heleny-Teresy i syna Ryszarda-Eugeniusza, wywiezionych ze Zbaraża do Kazachstanu.

38. Kobylński Czesław-Marian — żony Marii, wywiezionej z Wołkowyska do Kazachstanu oraz siostry Heleny Derysz, zamieszkałej w Polsce w Irene pod Dęblinem.

39. Koćmil Marian — żony Koćmil Heleny, przebywającej w maju 1941 r. w Tomskiej obł. w obozie pracy.

40. Kowalski Ludwik — Madeja Alojzego, Pruchnika Mieczysława i Kowalskiego Tomasza.

41. Macedoński Aleksander — żony Zofii, synów Wiesława i Andrzeja, teściów Franciszka i Julii Pałków, oraz Władysława i Marii Sokółowskich, wszystkich wywiezionych z pow. złoczowskiego do Mołotowskiej obł.

42. Maciejowska Regina — męża Wacława ze Stołpców.

43. Malakowski Stanisław — D-ra Leszkiewicza Stanisława, Dra Turowskiego z Kowla, Mołskiej Janiny i Sawickiej Marii z pow. krzemienieckiego.

44. Maławski Józef — żony Emilii Maławskiej i córki Teresy, które w początkach września były w Pahlwi.

45. Małyński Jan — żony Heleny z dziećmi: Teresą i Romanem.

46. Michałak Czesław — rodziców Feliksa i Józefa oraz siostr: Wandy Stanisławy i Czesławy.

47. Młodecki Michał — ojca Antoniego.

48. Dr. S. Muszkat — D-ra Zamenhoffa, chirurga z Warszawy.

49. Olejnik Zygmun — syna Zygmunta ur. w 1923 roku w Augustowie.

50. Płatek Stanisław — Chmielowskich Wacława, Haliny i Wandy z Krzemieńca oraz Jabłuszewskich Placydy, Marii, Ireny i Henryka z Wilna.

51. Pade Stanisław — Stanisławy, Alicji i Janusza Pade, Janczewskiego Józefa i Pilawy Zdzisława (wszyscy z Grodna).

52. Pięnkowski Aleksander — żony Władysławy i dzieci: Marianny, Danuty, Zbigniewa i Sebastiana, wywiezionych z Drozdowa pow. łomżyńskiego do aktubińskiej obł.

53. Porębski Florian — Porębskiej Gabrieli, siostry, z Ottyni woj. stanisławowskiego,

54. Romanowski Tadeusz — Nowickiej Janiny ze Lwowa.

55. Romatowski Teodor — Przyperckiego Leona z Torunia i Szymskiego Ludwika z Wieliczki.

56. Ślonda Franciszek z Dmytrowa — żony Anny, dzieci Stanisława i Władysława oraz siostry Jadwigi Jodłowskiej. Ostatnio byli w Kermine.

57. Dr. Wasung Marian — syna Tadeusza ur. 1923 r. w Trembowli.



Dowódca Afrika-Korps gen. Thoma wraz z całym swym sztabem dostał się do niewoli brytyjskiej podczas zajęcia Mersa Matruh; na zdjęciu widzimy gen. Thoma w towarzystwie oficera brytyjskiego.

Generał Thoma znajduje się obecnie w Londynie, gdzie w wywiadzie prasowym bardzo ostro zaatakował Hitlera dowodząc, że odpowiedzialność za klęskę spada wyłącznie na niego.